ŻYWOT

ŚWIĘTEGO PATRYCJUSZA

Arcybiskupa i Apostoła Hibernii

oraz

KRÓTKIE OPISANIE, O CZYŚCU TEGOŻ ŚWIĘTEGO

napisany przez

X. Stefana Wielewiejskiego.



WARSZAWA

1910

ŻYWOT
Św. PATRYCYUSZA.

APPROBATUR

Varsaviae die $^5/_{18}$ Julii 1901 an.

Judix Surrogatus Canonicus Metropolitanus

Leopoldus Łyszkowski.

Secretarius

T. Lasocki.

№ 3210.

ŻYWOT

SWIĘTEGO PATRYCJUSZA

Arcybiskupa i Apostoła Hibernii

oraz

KRÓTKIE OPISANIE, O CZYŚCU TEGOŻ ŚWIĘTEGO

napisany przez

X. Stefana Wielewiejskiego.



WARSZAWA

1910

Druk K. Gacparskiego, Leszno 87.

Żywot św. Patrycyusza.

Arcybiskupa i Apostoła Hibernii.

Kalfurniusz w Brytanii, człowiek znaczny i dostatni, Konchassę z Francyi porwaną od morskich rozbójników panną, krewną Marcina świętego, i ojcu swemu za niewolnicę zaprzedaną, dla poczciwych jej obyczajów upodobawszy sobie, wziął ją za żonę, która mu powiła syna, na chrzcie Socher nazwanego. Dzieciństwo jego cudem znacznym Pan Bóg, który go sobie obrał, ozdobić raczył. Był w mieście onem nad morzem, Tryburnia nazwanem, ślepy jeden od urodzenia, imię mu było Gormas; ten we śnie wziął przez głos, który słyszał, upomnienie, aby szukał dziecięcia świeżo ochrzczonego, Socher imieniem, a znalazłszy je, aby prawą rączką krzyż uczynił na ziemi; a zatem źródło z niej wytrysnąć miało, z którego wody wziąwszy i oczy ślepe obmywszy, zaraz miał być oświecony. Uwierzył temu ślepy, i znalazłszy dziecię, tak uczynił, jako mu rozkazano i omywszy oczy wodą ze źródła cudownie z ziemi wytryskującego, przejrzał na ciele oraz i na oczy oświecony, chwalił Pana Boga za uzyskane dobrodziejstwo. Jest i do tych czasów to źródło i zowią je źródłem Patrycyusza świętego.

Gdy podrastał z naukami, w których się ćwiczył, bojaźń Boską i nabożeństwo, ostrożnie chodząc, aby się gdzie nie potknął na śliskiej drodze młodości. Czystość

panieńską i ciała i duszy w całości zachował. W piętnastem roku Psalmy wszystkie i hymny kościelne na pamięć umiał, i nabożnie na każdy dzień odmawiał. Tymczasem wtargnęli byli w ziemię rozbójnicy morscy i zabierali kogo porwać mogli. Porwany był z wielu innymi i Patycjusz młodzieniaszek, gdy już miat lat szesnaście, i zawieziony do Hibernii, w niewolę był zaprzedany Milchonowi książęciu krajów północnych, od którego jako niewolnik obrócony był do paszenia owiec. Czem się nic nie zasmucił młodzieniaszek święty, poddając się Panu Bogu na wolą Jego, a czasu onego używał na tem pilniejsze obmyślanie zbawienia swego, bo chodząc po górach i lasach za trzodą, modlitwą się ustawiczną bawił, i w nabożnem rozmyślaniu smakował sobie zażywając słodkości niebieskich, w których opływając stokroć na dzień, stokroć w nocy przyklękał i pokłon Panu Bogu oddawał. Wiele tam cierpiał niewczasu, i od upału słonecznego i od zimna i niepogody, a przytem ustawicznie pościł ziółkami i korzonkami posilając ciało swoje. I tak w tej surowości życia lat sześć przetrwawszy, gdy już dobrze umiał język ziemi onej, wzdychając do ojczyzny zapłakał, i prosił Pana Boga, jeśliby już wola Jego była o wybawienie z niewoli onej. Wtem, gdy się modlił, stanął Anioł Pański przed nim i powiedział mu, że modlitwy i prośby jego wstąpiły przez Majestat Boski, i że w krótkim czasie wybawiony z niewoli, miał powrócić do ojczyzny. Ucieszony tem Patrycjusz święty, z Aniołem onym, jako z przyjacielem rozmawiając, pytał go, który był i jakiem go imieniem zwano? odpowiedział, że był z liczby tych Aniołów, którym straż ludzi jest poruczona, i że on był stróżem jego a o imieniu

powiedział, że go Wiktorem zwano; i ukazał mu miejsce jedno na onem polu poryte od świni, na którem znaleźć miał wielką ilość złota, któremby się z niewoli wykupił. Przydał i to, że stał w porcie okręt gotowy, aby płynąć do Brytanii, czekający tylko na pomyślny wiatr, którego mieć nie będzie, póki on tam nie przyjdzie, żeby w nim płynął ku ojczyźnie. To powiedziawszy Anioł znikł, a Patrycjusz święty na miejscu ukazanem znalazłszy złoto, poszedł z nim do Milchona pana swego, i ono mu dawszy, z niewoli się wykupił i z weselem poszedł ku portowi, a tam przyjęty od pogaństwa do okrętu, dobrem wiatrem płynął ku ojczyźnie. Ale Milchon żałował, że od siebie tak potrzebnego sługę puścił, i wyprawił się w pogoń za nim, chcąc go znów pojmać i wziąć w niewolę; ale go Pan Bóg obronił, że go znaleźć nie mógł, a do domu powróciwszy, nie znalazł złota, które za niego był wziął, w czem zasłużone karanie odniósł za zdradę i niewierność swoję. Patrycjusz święty powróciwszy do swoich, nie chciał się długo cieszyć z rodzicami w domu swoim, bo pomnąc na powołanie, które miał przez objawienie, żeby się gotował na nawracanie pogan do Hibernii, udał się do dostojniejszej nauki do Francyi i tam się ucząc przy krewnym swoim Marcinie świętym, cztery lata przemieszkał, od którego klerykiem był wyświęcony. Gdzie mu się przytrafiła rzecz taka: Mnisi między którymi mieszkał, mięsa nie jadali. Patrycyusz lubo rad pościł, skuszony był jednak czasu jednego chucią do jedzenia mięsa, i dostawszy go sobie, a jeść go nie śmiejąc przy drugich dla zgorszenia, schował go w beczkę próżną, mając wolę potajemnie go zażyć, ale odchodząc od mięsa one-

go, obaczył człowieka stojącego, a oczy mającego i przed sobą i za sobą i dziwując się mu, pytał coby zacz był, i na co miał oczy i przed sobą i za sobą. Odpowiedział: Jestem Boży służebnik, oczyma przed sobą patrzę na mnicha kryjącego mięso w beczce, żeby wygodził brzuchowi swemu. Obaczył Patrycyusz i bijąc się długo w piersi, od żalu upadł na ziemię, i długo nie wstając, płakał i nie mógł być w żalu serdecznym ukojony, aż mu się Anioł Stróż ukazał i wstać rozkazał, powiadając, że mu ów grzech już był odpuszczony, i upominając go aby się takiego spotkania strzegł na potem. Dopiero wstał i ślubował mięsa nigdy nie jeść, aż do śmierci, prosząc Pana Boga, aby mu znakiem jakim pokaz raczył, że mu on grzech odpuścił i kazał mu Anioł wziąć ono mięso i w wodę włożyć, aż zaraz się w ryby obróciło. Dopuścił Pan Bóg słudze swemu wybranemu upaść w tę niedoskonałość w młodym wieku, aby poznał słabość swoją i nic wysokiego nigdy o sobie nie rozumiał, i umiał słabości drugich wyrozumiewać z użaleniem.

Potem dla nauki w piśmie świętem gruntowniejszej przyłączył się do świętego Germana biskupa Antysiodoreńskiego, z Brytanii powracającego, gdzie był wysłany od synodu z Francyi z Lupusem biskupem Trekaseńskim dla stłumienia kacerstwa Pelagiańskiego, tam się za sprawą szatańską krzewiącego. I przy nim czas niemały przemieszkawszy, pouczając się czego mu do zupełnej umiejętności nie dostawało, kapłanem od niego był poświęcony i Magoniuszem nazwany. Mając już naukę, gotował się do Hibernii, czyniąc dosyć powołaniu

Boskiemu, na nawracanie pogaństwa. Czego iż zaczynać nie mógł bez błogosławieństwa i mocy na to od stolicy Apostolskiej, za radą i pozwoleniem Germana świętego wyprawił się do Rzymu z Sergecyuszem kapłanem, którego mu święty Germanus przydał w drogę za towarzysza. W tej drodze doznał osobliwej łaski Boskiej, dla którego czci i chwały ją odprawował; bo z natchnienia Boskiego wstąpił do pustelnika jednego świętego, imieniem Justa, z którym rozmawiając o rzeczach do zbawienia należących, wziął od niego laskę do podpierania, zostawianą dla siebie od Pana Jezusa, żeby mu ją oddał, o której lasce, że od Pana Jezusa była dla niego temu pustelnikowi dana, wziął tamże i drugą wiadomość; odszedłszy bowiem od pustelnika, trafił na mieszkanie niektórych ludzi, blisko niego mieszkających, starych i młodych, którzy go z ludzkości do siebie wezwawszy, powiedzieli mu, że oni starzy i zgrzybiali byli synowie owych młodych. Czemu gdy się Patrycyusz dziwował, tak mu to objaśnili: My z młodych lat naszych tu mieszkając, z daru Bożego czyniliśmy zawsze miłosierdzie wszystkim potrzebującym; nigdy podróżnemu drzwi nasze zawarte nie były, każdegośmy ochotnie w dom przyjmowali i nakarmili. Na jednę noc trafiło się, że się pielgrzym jeden schronił do nas, któregośmy z ludzkością przyjęli i jakośmy najlepiej mogli uszanowali. Ten nazajutrz rano błogosławił nam i mówił do nas: „Ja jestem Jezus Chrystus, któregoście członkom służyli do tego czasu, a tej nocy mnieście samego w Osobie mojej przyjęli“. Potem laskę, którą w ręku trzymał, dał Mężowi świętemu, Ojcu naszemu duchownemu' który tu na tej wyspie mieszka, rozkazując mu, aby ją

chował i podróżnemu jednemu, którego imię mianował, gdy po wielu dniach do niego przyjdzie, oddał. A to do nieba wstąpił, a my po Jego odejściu takeśmy zostali w młodzieńczej postaci i żywości, przy sile dobrej i urodzie, tak jakośmy natenczas byli, a ci synowie nasi jeszcze wtenczas dzieciny małe były, którzy teraz jako widzisz już są starcowie zgrzybiali. Co słysząc Patrycyusz święty, chwalił Pana Boga i z Mężem tym Bożym zamieszkał dni kilka na rozmowach świętych i wiele się z przykładu jego nauczywszy, odchodził w drogę swoją z laską Pana Jezusa.

W Rzymie Celestynowi I, papieżowi, otworzył powołanie swoje do nawracania pogan w Hibernii, które Ojciec święty pochwalił i dając mu tę pracę błogosławieństwo, biskupem go poświęcił i wysłał do Hibernii, gdzie tenże Papież mało co przedtem wysłał był Palladyusza archidyakona swego, którym poganie wzgardzili; tak, iż tam nic nie sprawiwszy, a w Szkockiej ziemi czterech tylko nawróciwszy, powracając po Rzymu, umarł w drodze w Brytanii. Ale tę szkodę Pan Bóg dobrze nagrodzić raczył, dając narodowi onemu apostoła miasto Palladyusza, Patrycyusza, które imię wziął przy poświęceniu swojem na biskupstwo od tegoż Celestyna papieża. Bawiącemu w Rzymie Anioł Stróż jego widomie rozkazał, aby nie omieszkając pośpieszał w drogę ku Hibernii dla pozyskania dusz Chrystusowi. Na co powiedział, że na taką pracę i trudną robotę potrzebował posilenia i utwierdzenia z obecności Pana Jezusa samego, pragnąc błogosławieństwa Jego. A w tem go wziął Anioł i postawił na górze Morion nad morzem Tyreńskiem, i tam święty Patrycyusz widział Króla chwały

w ozdobie jego i naukę wziął z ust samego Pana Jezusa, jako miał pożytecznie opowiadać naukę Jego i Imię Jego, z tą obietnicą, że miał wysłuchiwać modlitwy jego i we wszystkich pracach być mu pomocą. Takiem widzeniem i obecnością posilony, wyszedł do Hibernii ze dwudziestu mężami, od Papieża sobie ku pomocy przydanymi. Wstąpił też pożegnać mistrza swego, Germana świętego, od którego wziął w upominku ksiąg niemało i kielichów i ornatów, do ołtarza i do służby Bożej.

Pospieszając szczęśliwie i ziemią i morzem, cuda wielkie czynił i w drodze i zaraz wysiadłszy na brzeg Hibernii. Naprzód gdy wsiadł na okręt z Brytanii, wpraszał się do tegoż okrętu trędowaty jeden, ale go żeglarze przyjąć nie chcieli i drudzy, co w okręcie płynąć mieli, także niepozwolili, obawiając się zarazy od niego, krom samego Patrycyusza świętego, który go przyjąć chciał i za nim się do nich przyczyniał. Czego gdy oni słuchać nie chcieli, dobył portatyla *) swego i na morze go puścił, rozkazując trędowatemu, aby wsiadł i na nim płynął. Rzecz dziwna, kamień dosyć wielki, przeciwko przyrodzeniu po wodzie z ciężarem człowieka onego płynął zarówno z okrętem przez wszystko morze z Brytanii do Hibernii, postawając przy brzegu, kiedy okręt stawał, aż stanął na miejscu, na którem wysiąść miał trędowaty. Takim cudem uczcić raczył Pan Bóg miłosierne politowanie męża świętego nad ubogim. Gdy się już zbliżali do Hibernii, widział Patrycyusz święty wojsko czartów nieprzeliczone, króre wszystką wyspę do koła otoczyli, broniąc przystępu mężowi świętemu. Ale

* Portatyl jestto kamień, w którym zamykają się relikwie świętych, i . nim odprawia się Msza święta.

on ufając Panu Bogu i obronie Jego, mając potężniejsze za sobą wojsko Aniołów świętych, nieustraszonem sercem przebijał się przez nich. Krzyżem świętym uzbrojony, którym zastraszeni uciekać musieli. Ludzie jednak złych nań ostrzyli, zeby mu trudność zadawali; czego doznał naprzód na miejscu Tailtion nazwanem; gdzie wysiadlszy z towarzyszem, chciał sobie trochę wytchnąć po niewczasach morskich i tam zacząć świętą robotę swoją: ale dziki naród pogański cierpieć go tam ani na czas krótki nie chciał, gwałtem go wygnali z dziedziny swojej, iż ustąpić musiał na blizką wyspę małą i tam kilka dni odpoczywał, którą do tego czasu wyspą świętego Patrycyusza zowią. A nad ludźmi onymi złośliwymi pomścił Pan Bóg krzywdy sługi swego, bo skoro ztamtąd wygnany ustąpił, morze nad swój zwyczaj z brzegu wypadło i zalało krainę onę przed tem żyzną i pożytkami obfitującą, tak, że się stało z niej jezioro błotne i bagnisko do mieszkania ludziom nigdy nie przydatne.

Pomknął się zatem do portu innego Inberslan nazwanego i sam jeden z okrętu za ziemię wysiadł, którego spostrzegłszy poganie, spuścili nań psa okrutnego brytana, rozumiejąc, że go zaraz rozszarpać miał, ale pies ujrzawszy Męża Bożego, ani zaszczekał, ani się porwał do niego. Co widząc okrutny jeden z obywateli, jako olbrzym duży, imieniem Dichu, porwał się z mieczem dobytym, chcąc zabić świętego, ale i tu go ręka Boska obroniła, bo ledwie się z miejsca ruszył Dichu, siłę wszystką stracił, że ani postąpić ku niemu nie mógł, ani ręki nań podnieść i poznawszy moc Boską nad sobą, żałował postępku swego i przepraszał męża Bożego, wszystko uczynić co mu każe: zatem mu siły i zdrowie

przywrócił biskup święty i wiary go w Chrystusie nauczywszy, ochrzcił ze wszystkim domem jego. A on na oświadczenie nabożeństwa swego ku Chrystusowi i wierze świętej, grunt on, na którym się cud stał, darował świętemu na kościół, który prędko był zbudowany i za czasem przy nim stanął klasztor, do którego Patrycyusz święty wiele sług Bożych zgromadził i źródło wody do używania klasztorowi potrzebnej, cudownie z ziemi wyprowadził, które trwa aż do tych czasów.

Miała Hibernia z dawna guślarzy wielu, którzy wraz z ofiarnikami bywali u bałwanów; ci za przestrogą jakąś dawną szatańską obawiając się zepsowania bałwochwalstwa przez świętego Patrycyusza, nie mogąc go zgubić, jako pragnęli i często o to daremno się kusili, prześladować go nigdy nie przestawali, póki im stawało i gdzie mogli złość mu wyrządzali. Czasu jednego gdy w kościele niedawno zbudowanym miał Mszę świętą, jeden z nich sięgając przez okno laską, kielich mu na ołtarzu wywrócił i wylał krew Pańską, ale zaraz pod nogami jego ziemia się rozstąpiła i w oczach pogaństwa na to patrzącego żywo pożarła, a kielich o którego wylanie frasował się mąż święty, przez anioła był na swem miejscu postawiony ze krwią Pańską w okamgnieniu zebraną, tak, że wylania jej znaku żadnego nie było. Drugi jeszcze gorzej, sztukami swemi i bluźnierstwami na Chrystusa Pana, przeszkadzał bardzo do nawrócenia i królowi Legaryuszowi i ludowi pospolitemu, tak, iż się i bogiem śmiał czynić i obiecywał w niebo lecieć, na co gdy się zgromadził lud wielki z królem patrzeć, gdy go czarci na powietrze wysoko podnieśli, Patrycyusz święty tak się

modlił: Panie Boże wszechmogący, zrzuć guślarza tego, bluźniącego Najświętsze Imię Twoje, aby więcej nie przeszkadzał tym, którzy w Cię już wierzą i drugim co wierzyć pragną. Na tę modlitwę, jako niegdyś na modlitwę świętego Piotra, świętego Szymona także czarnoksiężnik, spadł przed nogami Patrycyusza świętego z bryłą śniegu złośnik niezbożny i łeb sobie rozbił i ręce i nogi połamał i skończył. Smiercią tak straszną zwodziciela tego sługi szatańskiego rozgniewany król, postanowił Patrycyusza świętego zabić i już na to z kupą ludzi biegł przeciwko niemu. A święty zawołał o pomoc do Pana Boga, mówiąc: niech powstanie Bóg i niechaj będą rozproszeni nieprzyjaciele jego i niech uciekają, którzy go nienawidzą, od oblicza jego. I zaraz stało się trzęsienie ziemi wielkie, gromy i pioruny padały z nieba z strasznemi błyskawicami i wielu pozabijały, a drugich na ziemię poraziwszy tak zastraszyły, iż uciekali i jako nierozumni sami się zabijali, ledwie co ich żywo uszło: król ze czterema ze strachu na pół żywy, wpadł do domu jakiegoś, uciekając przed gniewem Bożym. W tem królowa wyszła i biegła do biskupa świętego i klęcząc przed nim, prosiła za królem, żeby był przy zdrowiu zachowany, obiecując, że i sam się jemu miał stawić, i pokłon Bogu, którego on opowiada, oddać. Przyjął prośbę dobrej niewiasty mąż święty i modlił się do Pana i zaraz burza wszystka ustała i pogoda slę wróciła. Przyszedł tedy król i ukląkł i udawał, jakoby się Chrystusowi kłaniał, w którego obłudny człowiek nie uwierzył, i świętemu się pozornie korzył po wierzchu a w sercu myślał, jakoby go co rychlej zgładzić; ale go Pan Bóg i od zbrojnych jego, które nań zasadzał w drodze i od

trucizny, którą mu zadać rozkazał obronił, a okrutnika z guślarzami jego zawstydził.

Był na dworze jego guślarz jeden, który Patrycyusza świętego wyzywał na czynienie cudów. Na co święty odpowiedział, że nie chce w tej mierze czynić przeciw woli Bożej, w tem guślarz sztukami swojemi okrył wszystkie pola dokoła śniegiem i zimnem utrapił obywateli. Upominał go święty, aby śnieg zniósł jak najprędzej, a złości ludziom nie wyrządzał, ale on jawnie się przyznał, że tego fortelami swemi dokazać nie mógł, aż drugiego dnia. Na co święty rzekł: z ust twoich cię sądzę człowiecze złośliwy, że z dyabłem robisz i naczyniem jesteś jego, który źle czynić może, a nic dobrego uczynić nikomu nie umiesz. I podniosłszy rękę, w imię Trójcy świętej krzyż czyniąc, przeżegnał pola i zaraz wszystek śnieg z nich zginął, albo raczej zniknął, bo nie tail wedle zwyczaju, gdyż go tam nie było, tylko powjerzchowne szatańskie omamienie. A lud na to patrzący przyznawał Patrycyuszowi świętemu, że z nim była ręka Boża. Toż uczynił święty z ciemnościami, któremi był guślarz powietrze zaćmił, a rozpędzić ich nie mógł. Swięty modlitwą zniósł, i jasne niebo przywrócił. Co widząc król, a chcąc we sprzeć guślarza, żeby sławy u ludzi nie tracił, taki wyrok uczynił, aby obadwaj księgi swoje w wodę włożyli, któregoby z nich pisma od wody nie naruszone zostały, tego nauka żeby była przyjęta jako prawdziwa i poważania godna, a któregoby się zepsowały i zmazane były, żeby nauka jego wzgardzona była i odrzucona. Pozwolił na to Patrycyusz święty, ale guślarz pozwolić nie chciał, mówiąc: że Patrycyusz wodę ma za boga, którą

chrzci ludzi. Rzekł król: to ognia zażyć na doświadczenie, przy kim jest prawda, w ogień i te i te pisma wrzucić, które nie zgoreją, tego naukę wszyscy przyjąć mają. Pozwolił i na to mąż św,, ale sługa szatański pozwolić niechciał, udając, że Patrycyusz czasem wodę, czasem ogień czci jako Boga, przeto ma łaskę u obudwóch tych żywiołów. Oddowiedział święty, że żadnego żywiołu nie miał za Boga, ale cześć Boską oddawał Bogu prawdziwemu, który wszystkie żywioły stworzył. W tem się stał rozruch między pospólstwem, gdy jedni przy tym, drudzy przy tym obstawali, aż po długich swarach na tem stanęło, na co pozwolił Patrycyusz święty i guślarż zezwolić musiał, żeby dom nowy prędko zbudowano nowym sposobem, którego część jedna, żeby była z dębiny świeżej surowej, a druga z drzewa suchego, do zapału sposobnego: w dębowej onej, aby zasiadł guślarz, za ręce i nogi związany, ornatem Patrycyusza św. pokryty, a w drugiej z drzewa suchego, aby chlopiec Patrycyuszów, Benignus, którego był niedawno święty ochrzcił, także związany siedział, płaszezem guślarza nakryty. Kiedy to wszystko było gotowe, podłożono ogień i dom on zapalono: zajął się prędko i część onę zieloną z dębu mokrego w proch spalił i z guślarzem, tylko ornat świętego cały został, bynajmniej od ognia nienaruszony, a drugiej części domu z drzewa suchego ogień się nic nie tknął, tylko płaszcz guślarza, którym był odziany Benignus, jego nie ruszając, w podiół obrócił. Na takie cuda patrząc król, jako drugi Faraon zatwardziały, prawdy znać nie chciał, ani mocy Boga prawego, którego Patrycyusz święty opowiadał, i mszcząc się śmierci guślarza niezbożncgo, wielu żołnier-

rzy swoich nasłał na św., aby go zabili, którzy gdy ochotnie na tę posługę bieżeli, i niektórzy z pospólstwa tego im pomagając, między nie się wmieszali, pierwej niż okrutny zamysł swój wykonali, karą Bożą wszyscy zginęli, bo się ziemia pod niemi rozstąpiła i pożarła wszystkich. Bojąc się karania podobnego, poszli co żywo do biskupa św., wyznawając wiarę w Chrystusa o chrzest prosząc, i król sam, drżąc od strachu przyszedł i upadł do nóg świętemu przepraszając go i na potem obiecując czynić, coby kazał, ale to bojaźn na nim wycisnęła, nie uznanie prawdy, bo w uporze swoim zostawał i chrztu przyjąć niechciał. Królowa sama Chrystusowi się pokłoniła i chrzest święty przyjęła, a Legaryuszowi niewiernemu prorokował Mąż Boży, że po nim żaden z potomstwa jego nie miał wstąpić na państwo, które bratu jego młodszemu, jako przyszłemu słudze swemu, Pan Bóg naznaczyć raczył, co się wszystko, jako przepowiedział, spełniło. Imię brata tego królewskiego było Konallus, którego, gdy nawiedził Patrycyusz, przyjęty był od niego jako Anioł Boży. Ten z daru Bożego, słuchając kazania biskupa św., uwierzył w Chrystusa i chrzest święty i darował mu gruntu wiele w majętności swojej, aby na nim miasto dla siebie i dla chrześcian zbudował, przy którem on też pałac mieć chciał. Co wdzięcznie od niego przyjmując biskup święty, miasto zbudował, i błogosławiąc mu, o przyszłem panowaniu jego w Hibernii i potomstwa jego, duchem prorockim opowiedział, co się wszystko spełniło.

Córki dwie Legaryusza króla, panny dorastające, od ojca niezbożnego oddane były dwom guślarzom na ćwiczenie, dnia jednego, gdy wyszły rano do źródła bli-

skiego umywać się, trafiły tam na Patrycyusza św. z kapłany swymi, jakoby na nie czekającego, z którym wdawszy się w rozmowę, a słuchając nauki jego, wzięły wiadomość o jednym Bogu prawdziwym, który jest Stwórcą nieba i ziemi, i morza i wszystkich rzeczy, które na nich są i o Synie jego Chrystusie Panu, który króluje w niebie, którego mogłyby się stać oblubienicami i w niebie z nim na wieki królować, jeżeliby rady jego słuchać chciały. I nauczał ich wiary świętej i szoroko o tem mówił, czego im było potrzeba do zbawienia. A one przyjmowały naukę i uwierzyły i o chrzest prosiły i w onemże źródle ochrzczone były, a po chrzcie prosiły świętego, żeby im ukazał obiecanego Oblubieńca, na co on rzekł: potrzeba, żebyście się przygotowały do niego pożywaniem w Sakramencie Ciała jego, po którego przyjęciu przez śmierć przeniesione będziecie z świata tego nieczystego do osadzonych gwiazdami pałaców niebios jego. Uwierzyły niewinne panny słowom męża Bożego i o Sakramet Ciała Pańskiego prosiły, który, kiedy im był dany z pociechą wielką swoją zasnęły w Panu i poszły na wieczne gody do niebieskiego Oblubieńca. O których tak prędką śmierć, gdy kłopot mieli dwaj guślarze, którzy je ćwiczyli, narzekali na św. Patrycyusza i srodze go łajali, ale mąż święty cierpliwie ich znosząc i łagodnie słowy do wiary pociągając, to sprawił, że się nawrócili i ochrzczeni jako chrześcianie żyli.

Gdy już bardzo wiele było chrześcian od świętego Patrycyusza nawróconych i gdy poganie jedni w uporze swoim mocno stali, drudzy powątpiewali czego się jąć

mieli, znaleźli taką radę: aby sobie miejsce i czas naznaczyli, na któryby zjazd wielki z pobliższych ziem i powiatów uczynili i tam radzili o sobie i dobru pospolitem. Zjechało się tedy ludzi wiele na miejsce naznaczone, między którymi przodkowie siedm synów Amlaichą, człowieka zacnego i możnego, którzy kupy nie małe ludzi z sobą przywiedli, jako ludzie możni i dostatni. Zażył okazyi dobrej Patrycyusz święty na połów dusz Chrystusowi i szczęśliwie tam zapuszczał sieci kazania swego i opowiadania Ewangelii św. W tem guślarz jeden, Rochait niejaki, powstaje przeciw niemu, chcąc go zabić, ale slugi swego obronił Pan Bóg, bo w guślarza onego, gdy się brał ku świętemu, piorun z nieba uderzył i w oczach ludu wszystkiego spalił, cud widząc ludzie zgromadzeni, idąc za przykładem siedmiu synów Amlaichowych, uwierzyli w Chrystusa i ochrzciło się z niemi dwanaście tysięcy. Między któremi były dwie panny, szlachcica jednego córki, które z żywota jeszcze matki swojej, niż się były urodziły, zapraszały Patrycyusza świętego do Hibernii temi słowy: „Upraszamy cię, Patrycyuszu święty, abyś przyszedł do nas i wybawił nas". Który głos, jeszcze młodzieńcem będąc, w duchu słyszał Patrycyusz święty i od tego czasu wziął wielką chęć do nawracania Hibernii. Te panny świątobliwe w panieństwie żyły i cudem po śmierci sławne były.

Drugiego dnia na miejscu zjazdu onego znowu drugi guślarz porwał się na świętego biskupa, chcąc go zabić, ale i tego żywo ziemia pożarła, a brat jego, chcąc się nad świętym zemścić, skoczył na mordowanie świę-

tego i wpadł po uszy w ziemię także rozstąpioną, bo wpadając żałował grzech i wołał na ratunek świętego, ten widząc go w ziemi po uszy, modlił się za nim i za raz go napowrót wyrzuciła ziemia, za co wdzięczny będąc, za wybawienie dziękował świętemu i w Chrystusa uwierzył. Tak Pan sprawiedliwy i miłosierny jednych, w złem zatwiardziałych bez upamiętania, sprawiedliwie karze wiecznem potępieniem, a drugich, za grzechy żałujących, miłosiernie pociąga do zbawienia.

Idąc z kazaniem na miejsce Fearta, zobaczył dwie mogiły, gdzie były świeżo pochowane dwie białogłowy. Kazał mogiły rozrzucić i wzywając Imienia Chrystusowego, obiedwie od umarłych wskrzesił na potwierdzenie prawdy Ewangelii świętej, którą opowiadał. Wstawszy wskrzeszone niewiasty wołały głosem: że bałwany nic nie są, a bogowie pogańscy dyabli są, i że Chrystus jest Bóg prawdziwy; i ochrzczone były z wielą inszych, co na takie cuda patrzyli i wiarę świętą przyjmowali. Na sławę tego cudu przyniesiono do niego niewiastę umarłą przy dziecięciu, którego urodzić nie mogła. Patrząc święty na łzy za nią proszących, modlił się i orzeźwił ją, także niewiniątko, które w żywocie umarło było, bo je prędko potem urodziła i z niem ochrzczona była. Ta niewiasta o chwale niebieskiej i mękach piekielnych, które widziała, wiele powiadała i powieścią jej, za tak cudownem od śmierci powróceniem, wiele tysięcy ludzi do Chrystusa się nawróciło.

Obchodził z kazaniem wszystkie kraje Hibernii, Konakcyą, Midyą, Lagenią i inne, a wszędzie cuda wielkie

czyniąc, tak, iż cień jego wielu chorych leczył, niezliczoną liczbę dusz pozyskał Chrystusowi, kościoły budował, kapłany święcił i na pewnych miejscach biskupy stanowił, bo za upomnieniem anielskiem w Rzymie drugi raz był i palliuszem od papieża uczczony i prymasem wszystkiej Hibernii i legatem był uczyniony. Zbudował na darowanym sobie gruncie Ardmachią miasto i w niem stolicę arcybiskupią ustanowił. Trzydziestu biskupów miał pod sobą z którymi synody czasów pewnych czynił, radząc o pomnożeniu większej chwały Bożej i naprawie obyczajów wedle prawa Bożego i kanonów świętych.

Miała Hibernia z początków swoich trzy rzeczy bardzo szkodliwe: naprzód: jadowitej gadziny wszędzie pełno, która często ludzi zarażała i zabijała, potem tak wiele czartów widomie się pokazujących i na ziemi i na powietrzu w takiej liczbie, iż się zdawało, iż wszystką wyspę napełnili, szkody nieznośne czyniąc obywatelom i na zdrowiu i na dobrach ziemskich, przymuszali ich, żeby im na ubłaganie ofiary czynili jako bogom. Nadto guślarzy w tej ziemi tak wiele się było rozmnożyło, że ich tyle nigdy nie miało żadne państwo. To wszystko złe zniósł za łaską Bożą i pomocą anielską z wyspy tego Patrycyusza świętego. Naprzód gadzinę takim sposobem: trzymajac laskę Pana Jezusa w ręku, groźno rozkazywał wszystkim smokom, wężom, żmijom, padalcom i innemu jadowitemu robactwu, aby się stawili przedeń na miejscu, które im naznaczył: przyczem było ludzi bardzo wiele. Dziwna moc Pana Boga naszego pokazała się w tym świętym słudze jego, bo na rozka

zanie jego, niezliczona moc gadziny rozmaitej zgromadziła się na ono miejsce ze wszystkiej wyspy, którą or zganiał na bliską górę nad morzem i z niej kazał w morze wskoczyć; i zaraz wskoczyła; i od tego czasu wszystka Hibernia zostaje dotąd wolną od wszelkiej jadowitej gadziny. Guślarzy także wszystkich wykorzenił, bo się albo do wiary świętej nawrócili i guślarstwa poprzestali, albo różnemi śmierciami wyginęli. Czartów też samych; którzy się widomie pokazywali i ludziom rozmaicie szkodzili, tak modlitwą poskromił, że widoków innych stra sznych zaniechać musieli i na utrapienie ludzi mocy takiej więcej nie mieli, na co wielki post przez dni czterdzieści i nocy pościł nic nie jedząc, jako niegdyś Mojżesz i Eliasz pościli. Odprawiał go w Konnakcyi na górze wysokiej Lmachanilge nazwanej, z rozmyślaniem Męki Pańskiej, wzdychając do Pana Boga a wielbiąc dobroć Jego, za łaskę i błogosławieństwo, za którem nawrócił tak wiele ludzi od bałwochwalstwa do wiary świętej.

Kiedy już wszystka Hibernia wyszła z ciemności pogańskich za pracą i staraniem jego przez lat trzydzieści i pięć i miała biskupów swoich i kapłanów wielu, którzy wszędzie pomnażali w ludziach służbę Bożą i zbawienie ich opatrywali, on jednak póki go stawało, nieprzestał wszystkim pomagać do większej świątobliwości i doskonałości chrześcijańskiej. W zwyczaju miał na każdy dzień odmawiać cały psałterz z hymnami i modlitwami pewnemi, trzystakroć przyklękając i pokłon oddając Majestatowj Boskiemu. Pierwszej części nocy sto psalmów odprawił, dwieście razy przyklękając, a dru-

giej części nocy ostatnie pięćdziesiąt i sto razy przyklękając, ale to czynił w wodzie zimnej stojąc, a serce usta, oczy i ręce w niebo podnosząc. Po takiej pracy na krótkie odpocznienie kładł się na gołym kamieniu, włosiennicą się nakrywając i trochę się przedrzemnąwszy, wstawał do czytania pisma świętego a zwyczajnie na każdy dzień objawienie Jana świętego czytał a potem Mszą świętą miewał. Pokarm jego był chleb suchy i co podobnego, co się z suszeniem odprawić mogło, odzienie kapica z wełny prostej, nie farbowanej. Gdy zaczął pracować około dusz przez rozsiewanie Ewangelii, po wszystkiej Hibernii przez lat pięćdziesiąt, pieszo zawsze chodził, a potem już podstarzawszy się, woza prostego używać począł.

Objawienia Boskie często miewał i widzenia anielskie z stróżem swoim aniołem na każdy tydzień widomie potrzykroć rozmawiał. Duchem prorockim i odległe rzeczy opowiadał. Wiedział o myśli Winuałoka świętego w Brytanii mieszkającego, że go chciał w Hibernii nawiedzić i ukazał mu się jeszcze za żywota nocy jednej, upominając go, żeby się w tak daleką drogę nie trudził, iż go już żywego zastać nie miał, ażeby się z miejsca nie ruszając, starał o pozyskanie dusz Panu Bogu, za co go czeka korona w niebie. Wiedział o niektórych przyszłych świętych, którzy się po stu latach urodzić mieli w Konnakcyi i Mommonii i imiona ich i prace opowiadał. Mianowicie o świętym Kolumbie, który był fundatorem wielu klasztorów i ojcem bardzo wielu mnichów. Wiedział i przepowiedział zacnej jednej pani, ochrzciwszy ją, że nosiła w żywocie córkę, która

miała być oblubienicą Chrystusową i że on ją miał oddać i poświęcić Chrystusowi, co się tak stało i żyła świątobliwie i skoczyła: imię jej było Trecha. Wiele cudów niemal na każdy dzień czynił nad chorymi, ślepemi, niemymi, głuchymi innymi, samych umarłych trzydziestu trzech od śmierci do żywota przywrócił a między nimi niektórych, co od wielu lat w proch się byli obrócili. Taki jeden był Glarkus olbrzym, którego na utwierdzenie nowych chrześcian w wierze, a zwłaszcza w artykule o zmartwychwstaniu ciał naszych, o którym niektórzy powątpiewali, modlitwą wskrzesił, dotknąwszy laską cudotwórczą Pana Jezusa mogiły jego. Ten stanąwszy żywy, z prochu ziemi podniesiony w strasznej osobie swojej ołbrzymiej z płaczem dziękował świętemu za wybawienie z mąk niewypowiedzianych, które już przez sto lat po zabiciu swojem cierpiał. Upominał go biskup święty, aby uwierzył w Stwórcę wszystkich rzeczy Boga w Trójcy jedynego i chciał być ochrzczony w Imię Jego i innych go rzeczy do zbawienia potrzebnych nauczał, które on przyjmował i wyznawał wiarę swoją w Boga w Trójcy jedynego i prosił o chrzest święty; wyznawał i to, że jeszcze żyjąc, poznawał Stworzyciela z rzeczy od niego stworzonych i jako mógł, miłować go usiłował. Wierzącego tedy ochrzcił Patrycyusz święty, który po chrzcie oddał ducha Panu Bogu i na onemże miejscu znowu był pogrzebany. A święty biskup przytomnym, co na to patrzyli, zalecał uważanie nieskończonej dobroci Boskiej i upominał ich do miłości Bożej, aby gorąco Pana Boga mężnie i statecznie aż do końca miłowali, twierdząc, że i on człowiek z miłosierdzia Boskiego po długim czasie otrzymał

łaskę chrztu świętego i zbawienia, dla miłości, którą miał jakąkolwiek przyrodzoną ku Bogu, którego doskonałej nie miał.

Taki drugi był znaczny niegdyś człowiek w powiecie Humestri, którego pan do Chrystusa z ludem swoim nawrócony, gdy mu do wierzenia Patrycusz święty podawał artykuł o zmartwychwstaniu ciała; trudnym się stawał na to, wierzyć temu nie chciał, żeby człowiek, w proch obrócony wedle ciała, w temże ciele wstać miał ożywiony, a gdy mu to święty z pisma świętego, któremu wierzyć potrzeba, wywodził, rzekł na to: Jeżeli mi dziada mego, od wielu lat zmarłego, ożywisz w Imię Jezusa Chrystusa, uwierzę, że będzie ciała zmartwychwstanie. Ufając Panu Bogu Patrycyusz święty, poszedł z panem onym i z ludem wielkim do grobu i uczyniwszy na nim krzyż laską Pana Jezusa, ziemię kazał wyrzucić i modlił się, aż po modlitwie wstaje z prochu chłop wielki i straszny na wejrzenie i powiada, że z mąk niewypowiedzianie ciężkich przyszedł i wyznawa wiarę w Chrystusa i przez święte Imię Jego prosi o chrzest. Patrząc na to lud obecny, ustawał od zdumienia i wielce się utwierdził w wierze świętej, wierząc mocno w zmartwychwstanie ciał i ochrzcił biskup święty człowieka tego i dawszy mu Sakrament Ciała Pańskiego o który i sam prosił, do grobu go doprowadził w którym się położywszy, zasnął i był znowu pogrzebiony.

Między wskrzeszonymi od niego był i król ziemi Neybl nazwanej, imieniem Echu. Ten rad słuchał na-

uki, którą przynosił Patrycyusz święty, aby zwłaszcza przyjąć chrzest święty. Dopuścił jednak, żeby Cynnia córka jego panna ochrzczona była, której gdy chowanie panieństwa na cześć Chrystusowi Oblubieńcowi wiecznemu zalecał mąż święty, rada na to zezwoliła, ale ojciec życząc sobie z niej potomka na królestwo, bardzo był przeciwny temu, aż kiedy nań prośbami długo nalegano, pozwolił na taką kondycyą, żeby mu za to obiecał Patrycyusz zjednać królestwo niebieskie, a do przyjęcia chrztu żeby go nie przynaglał, co mu święty zjednać obiecał. Zatem panna do klasztoru panieńskiego była oddana i w nim po wzięciu zasłony przez anioła jej, przy świętym Patrycyuszu na głowę włożonej, świątobliwie żyła, co świadczyły w niej cuda za żywota i po śmierci. Po niemałym czasie król Echu zachorował i źle się mając a chrztu świętego przed śmiercią pragnąc, wysłał posła do świętego Patrycyusza, prosząc go, żeby coprędzej przybywał, który na ten czas w klasztorze jednym za dwa dni drogi mieszkał, a sługom poruczył, jeżeliby tymczasem umarł, żeby go nie pogrzebali, aż święty przyjdzie. Umarł Echu nim przybył biskup święty, o czem on zaraz wiedział i nim przyszedł, już w drodze był ku niemu. Przyszedłszy tam, modlił się nad umarłym i do żywota go przywrócił i ochrzcił. I pytał go, jeżeliby tu chciał na tym świecie jaki czas jeszcze przeżyć, na co król odpowiedział, że widział miejsce sobie od Patrycyusza zgotowane w niebie, do którego wnijść nie mógł, póki nie był ochrzczony, tak wesołe i rozkoszami niebieskiemi opływające, iż względem niego wszystkie państwa, królestwa, dostatki i rozkosze świata tego nic nie są, jeno jakoś trochę dymu przemi-

jającego. A tak proszę ojcze święty, (mówił), żebym z ciała tego śmiertelnego był wypuszczony i z więzienia tego jak najrychlej wybawiony, boć gorąco bardzo pragnę być rozłączony, a żyć z Chrystusem i dano mu Sakrament Ciała Pańskiego, który nabożnie przyjąwszy, zasnął w Panu i poszedł na wieczne królowanie do nieba.

O tak wielkich cudach jego zachodziła sława i wiadomość za morze, do Betanii i Francyi i innych krain odległych. O czem odpisując jednemu przyjacielowi swemu, wspomina sam temi słowy: „Użyczył Pan mnie maluczkiemu mocy na czynienie cudów, między tym grubym ludem, jakich nie czytamy i o wielkich apostołach, tak, że w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa wskrzesiłem od wielu lat umarłe i w proch rozsypane ciała. Proszę jednak, żeby mnie żaden dla takich i tym podobnych rzeczy nie równał z apostołami świętymi, albo innymi ludźmi doskonałymi, gdyż ja jestem maluczki i grzeszny, wzgardy wszelkiej godzien". Tak pokorną miał duszę w tak wysokich cnotach i tak cudotwórczej świątobliwości Patrycyusz, wielki apostoł Hibernii.

Przeżywszy lat sto dwadzieścia i trzy; pięćdziesiąt i trzy na przepowiadaniu Ewangelii i kazaniach, któremi wszystką Hibernię i wyspy przyległe nawrócił; a ostatnie trzydzieści i trzy na bogomyślności między bracią w klasztorze, częścią w Ardmachii, częścią w Saballium, którego jednak czasu raz w rok synody czynił dla naprawy obyczajów i dobrego zachowania praw kościel-

nych; począł na siłach słabnąć w Ulidyi i zaraz pokwapił się do Ardmachii, tam sobie życząc skończyć, gdzie była arcybiskupa stolica jego i synów wielu w klasztorze, których Panu Bogu urodził. Ale mu się w drodze ukazał anioł stróż jego ze krza gorejącego, a w popiół się obracającego, mówiąc: Stój Patrycyuszu, a dalej nie postępuj, bo nie jest wola Boża, abyś w Ardmachii kończył, ale w Ulidyi masz umrzeć, którąś najpierw nawrócił, i będziesz miał pogrzeb wspaniały w mieście Duneńskiem i ztamtąd masz zmartwychwstać. W mieście jednak Aromachii, którą miłujesz, po tobie następować będą następcy twoi. Czyniąc tedy zadosyć woli Bożej, powrócił do Ulidyi, do Sabellium klasztoru swego. Tam się na łóżku śmiertelnem położył i Sakramenta święte przy aniele stróżu swoim przyjął i podniósłszy oczy swoje w niebo widział otworzone i Pana Jezusa w pośrodku wielu aniołów stojących, na przyjście swoje czekającego. Za co dziękując Panu Bogu, przeniósł się z śmiertelności do żywota nieśmiertelnego.

Przy ciele, które lud nabożny zewsząd się zbiegający nawiedzał, dnia tego bracia psalmy śpiewali, a nocy przyszłej całej słyszane były przy nim dziwne wdzięczne śpiewanie jako anielskie aż do rana dnia drugiego i wonność niewypowiedziana trwała tamże przez dni dwanaście z jasnością niezwyczajną, która wszystką krainę oną oświecała; bo tak długo pochowane być nie mogło, dla sporu między ludem Ardmachii i Ulidyi, i przyszłoby było do krwi rozlania między nimi, gdyby był głos z nieba do tego ich nieodstraszył. I tak w Dunie mieście

światłem, z nieba ukazanem, pogrzebione było, uwinione w prześcieradło, które na to ręką swoją Brygida, święta panna, była zgotowała. Jezusowi Chrystusowi Panu naszemu z Ojcem i z Duchem Swiętym nierozdzielna cześć i chwała na wieki wieków.

AMEN.

KRÓTKIE OPISANIE

o czyścu świętego Patrycyusza,

które Mombriciusz i Barouiusz studnią zowią.

Że tak szczęśliwie wszystką Hibernią Patrycyusz święty nawrócił, stało się to z nieprzebranego miłosierdzia Bożego, który mu dał takie cuda w ręce, jakie się w żywocie jego jeszcze nie wspomniały, i kazania jego, które czynił o karaniu złych po śmierci i zapłacie dobrych, oczywistym dowodem potwierdzić chciał dla nieoświeconego i do uwierzenia twardego narodu. Bo gdy tam co powiedział o przyszłem żywocie, z trudnością dowierzali, a że tego doświadczeniem jakim sami doznali. Modlił się tem goręcej biskup święty za ich zbawienie, przydając do modlitwy post i inne umartwienia ciała. W tym czasie ukazał mu się Pan Jezus widomie i zaprowadził go na miejsce puste i tam mu ukazał jaskinię ciemną pod ziemią, do której wejście było okrągłe i rzekł: „Ktokolwiek prawdziwie pokutujący, a w wierze stateczny wnijdzie w tę jaskinię i wytrwa w niej przez jeden dzień i noc, oczyszczony będzie od wszystkich grzechów, któremi przez cały żywot Boga obrażał, a przeszedłszy przez nią, obaczy karania złych, a jeżeli wytrwa statecznie w wierze, będzie widział radość błogosławionych". Wtem zniknął Pan Jezus, zostawiając

świętego Patrycyusza i z widzenia owego i pokazania jaskini wielce ucieszonego, bo się spodziewał, że to miało pomódz wielu do nawrócenia, i zbudował kościół na onem miejscu, i osadził przy nim kanoników pod regułą świętego Augustyna. I wchodziło tam wiele ludzi za czasów świętego Patrycyusza, z których niektórzy tam zginęli, a niektórzy szczęśliwie powrócili i o mękach, których doznali i o radościach, które widzieli, świadectwo dawali. Co wiele wspierało kazania świętego Patrycyusza, że je na potem lud z lepszą wiarą przyjmował.

W zamknięciu jest to miejsce, i murem otoczone jeszcze od świętego Patrycyusza, który postanowił, aby tam żaden nie wchodził, jeno którym by miał pozwolenie na to od biskupa, a dobrowolnie chciał za grzechy swoje pokutować, któremu zwykł odradzać biskup, aby tam nie wchodził, iż wiele ludzi ztamtąd się nie wraca; a jeżeli statecznie prosi, daje mu list do Przeora, przełożonego tego miejsca, który list przeczytawszy, także mu radzi, aby sobie inną pokutę obrał, a do czyśca nie wchodził z niebezpieczeństwem, jakiego doznali, którzy się ztamtąd nie wróci. Jeżeli jednak pokornie prosi, prowadzi go do kościoła, aby się tam modlił i pościł przez dni piętnaście, a po odprawionej Mszy świętej otrzymuje Sakrament święty i wodą go święconą pokropiwszy, prowadzi z procesyą śpiewając litanią do drzwi czyśca, a otworzywszy mu je przy wszystkich, jeszcze mu raz mówi i opowiada najazdy nieprzyjacielskie, w których tam ludzi wiele zginęło. A gdy statecznie trwa w przedsięwzięciu swojem, wszyscy kapłani dają mu błogosła-

wieństwo, a on modlitwie się wszystkich zalecając, wchodzi krzyżem świętym się żegnając, a przeor drzwi zamyka i z procesyą powraca do kościoła. A nazajutrz o tejże godzinie znowu z procesyą do owych drzwi przychodzi i otwiera je; jeżeli u nich zastanie człowieka powróconego, to go z weselem do kościoła prowadzi i tam na drugie piętnaście dni modlitwy z postem zostaje. A jeśli drugiego dnia drzwi otworzywszy, on się człowiek nie pokaże, pewni są tego, że tam zginął, i drzwi zawarłszy, odchodzą. Co wszystko przykładem jednym wykażemy.

Oneusz niejaki, żołnierz króla angielskiego Stefana, służąc czas niemały w wojsku, za pozwoleniem królewskim wyjechał z obozu, chcąc w Hibernii rodziców odwiedzić. Tam bawiąc, począł sobie na pamięć przywodzić zbrodnie, które popełnił służąc w wojsku, jako cudze wydzierał, jak kościoły gwałcił i na dobra ich najeżdżał i szarpał, jako się sprosności wielkich dopuszczał, za które żałując, poszedł do biskupa jednego do spowiedzi. Biskup bardzo go strofował za takie złe życie i za ciężką obrazę Boskiego majestatu. Czego on bardzo żałując, mówił do biskupa: Ponieważ tak ciężko obraziłem Stworzyciela mego, chcę czynić za złości moje pokutę, nad wszystkie pokuty najcięższą: odważę się dla odpuszczenia ich wnijść do czyśca świętego Patrycyusza. Odradzał mu to biskup, mówiąc, że tam wiele ludzi ginie, i inną mu pokutę czynić radził, mianowicie, żeby raczej do jakiego klasztoru wstąpił i tam ostry żywot wiodąc, aż do śmierci pokutował. Na co żołnierz odpowiedział, że to może być potem, ale pierwej odprawię pokutę w czyścu pomienionym. Widząc mocną wolę jego biskup do pokuty i nieodmienne przedsię-

wzięcie, dał mu rozgrzeszenie i list do przeora miejsca onego, zalecając mu go, aby tak z nim postępował, jako się zwyczajnie postępuje z tymi, którzy o taką pokutę proszą. Co wszystko przeor, odradzał mu jak mógł, inną pokutę radził, lecz gdy żołnierz przy swoim obstawał, kazał mu w kościele się modlić i pościć, przez dni piętnaście, i wszystko to z nim uczynił, jak wyżej opisano.

Zaprowadzony tedy po Mszy i komunii świętej z procesyą do drzwi i ostatni raz, aby się namyślił, od przeora upomniony, statecznie i mężnie krzyżem świętym przeżagnawszy, gdy mu je otworzono, wszedł do jaskini, a przeor drzwi za nim zamknął i z procesyą do kościoła powrócił. Oneusz szedł w coraz to większej ciemności, aż nierychło z daleka poczęło się ukazywać małe światełko, przeciw któremu idąc, wyszedł jakby na jakie pole, tak oświecone, jakby po zachodzie słońca. Na tem polu trafił na salę wielką bez ścian, na filarach stojącą, którą do koła obszedłszy, przypatrując się budynkowi wspaniałemu, gdy wszedł do niej i usiadł, dziwiąc się wewnętrznej jej ozdobie, ujrzał piętnaście mężów w białych szatach, jakoby zakonników ku sobie idących, i był od nich w Imię Pańskie przywitany. Z tych jeden, skoro z nim usiadł, tak mówił do niego: „Niechaj będzie błogosławiony Bóg wszechmogący, który cię natchnął tem dobrem przedsięwzięciem, żebyś wszedł do tego czyśca za grzechy twoje. Ale jeśli sobie nie będziesz mężnie i statecznie postępował, to na ciele i na duszy zginiesz. Albowiem zaraz, skoro my ztąd wynijdziemy, wpadnie tu wiele czartów, którzy

męki ciężkie zadawać będą i jeszcze cięższemi grożąc, namawiać cię będą, żebyś napowrót wrócił, obiecując cię do drzwi, któremiś wszedł, odprowadzić, jeśli mękami odstraszony i obietnicami ich oszukany, na ich radę zezwolisz i będziesz się chciał wrócić, zginiesz. A jeśli statecznie będziesz trwał w wierze, pokładając w Panu Bogu nadzieję, a ani mękami, ani groźbami, ani obietnicami nie dasz się uwieść i mężnie niemi pogardzisz, nietylko oczyszczony będziesz ze wszystkich grzechów twoich, ale i mąk się napatrzysz, które złym są zgotowane, i radości, których sprawiedliwi zażywają, oglądać będziesz. Boga zawsze miej w sercu i pamięci, a ilekroć cię męczyć będą, wzywaj Pana naszego Jezusa Chrystusa, to przez wezwanie Imienia Jego, zawsze będziesz od każdej męki wybawiony. A my już tu dłużej z tobą bawić nie możemy, ale cię Bogu wszechmogącemu poruczamy, a dawszy mu błogosławieństwo, odeszli.

Zostawszy sam mężny żołnierz, dodawał sobie serca do boju, wiarą i nadzieją uzbrojony, wzywając nabożnie Jezusa Chrystusa. Aleć z nagła około sali onej stał się rozruch i zgiełk taki, jakby wszystek świat miał być wywrócony, kiedyby wszyscy ludzie wrzaskiem srogim się odzywali, wszystkie zwierzęta i bestye ryczały, kwiczały i beczały, straszniejszego hałasu i zamieszania uczynić nie mogły. Na które żołnierz od strachu, gdyby z nim łaska Boża nie była i przestroga onych mężów nie poprzedziła, od rozumu byłby odszedł, albo umrzeć musiał. Zatem hurmem wielkim wpadli do sali, w osobach sprośnych i z urąganiem witali go, śmiejąc się z niego

i mówiąc: „Inni ludzie, którzy nam służą, nie przychodzą do nas aż po śmierci, ty aleś się w nas, którymeś służył, tak zakochał i takeś nas uczcić chciał, iż nie czekając śmierci, sameś się oddać z ciałem i z duszą raczył, żebyś lepszą od nas zapłatę miał, będziesz miał aż nazbyt, coś zasłużył. Przyszedłeś tu, żebyś cierpiał za grzechy swoje, jest u nas boleści i utrapienia pod dostatkiem, będziesz to wszystko u nas miał aż do sytości. Ale żeś nam tak wiernie do tego czasu służył, chcemy ci tę łaskę uczynić, żebyś jeszcze póki śmierć nie przyjdzie, zażył do woli świata i pociech jego; posłuchasz-li rady naszej, a powrócić zechcesz, na co jeżeli zezwolisz, my cię zdrowo do drzwi, któremiś tu wszedł, odprowadzimy".

Ale mężny żołnierz Chrystusów, ani strachami, groźbami, ani pochlebnemi obietnicami nie dał się zwieść, ale jakoby tego nie usłyszał, gardząc niemi, nic nie odpowiadał. Co widząc szatani, zgrzytali zębami nań, i wielki ogień w tej sali wzniecili i żołnierza weń, związawszy mu ręce i nogi, wrzucili, widłami go żelaznemi rozpalonemi w nim przewracając. A on, gdy go ogień parzyć począł, mając Boga w sercu, zawołał: „Jezu Chryste zmiluj się nademną!" aż ogień wszystek zniknął, a on został nieobrażony. Co uważając, nabrał więcej odwagi na nieprzyjaciela, którego tak łatwo wezwaniem Imienia Chrystusowego zwyciężyć mógł. Wtem czarci krzycząc i z gniewem narzekając, w rozsypkę poszli, a kilku z nich żołnierza porwali i ciągnęli przez szeroką a pustą i ciemną krainę, w której mu dokuczał wiatr zimny, na wskroś przerażający; równiną czarnej ziemi, a potem

doliną, w którą gdy weszli, słyszany był zdaleka krzyk, płacz i narzekanie, jakby wszystkiego gminu ludzi obojej płci, nagich na ziemi na twarzy leżących, a do niej za ręce i nogi gwoździami żelaznemł ognistemi przybitych, którzy od boleści, zdawało się, że ziemię gryźli, wołając: „Przepuść, przepuść, zmiłuj się!“ lubo tam nikogo widać nie było, aby się zmiłował i przepuścił, tylko czartów pełno, po nich skaczących i biegających, a biczami ich srogiemi smagających, którzy do żołnierza mówili: „Tego wszystkiego doznasz na sobie, jeśli nie zechcesz wrócić się napowrót do drzwi, któremiś wszedł, do których my cię z pokojem odprowadzimy“, ale on im nie wierzył i jak przedtem, gardzi nimi. Wziąwszy go tedy szatani na ziemię porzucili i temi mękami, które widział, męczyć go chcieli, ale zaraz wyrzekł: „Jezu Chryste, zmiłuj się nademną!“ wszystkiego zaniechać musieli.

Porwali go potem i ciągnęli na inne pole, gdzie widział cięższe męki, bo na niem w znak leżeli wszyscy do ziemi przykuci, a na niektórych siedzieli smocy ogniści i żarli ich, kąsając zębami ognistemi; na niektórych wężowie i żaby wielkie ogniste siedząc, szyję, piersi, twarz i wszystko ciało ich strasznie kąsały i jadły, a nadto czarci po nich jako i po pierwszych biegali i biczami im ognistemi dokuczali. Zkąd płacz wielki i smutne narzekanie uszy przebijały i pole to ludzi nieszczęśliwych pełne, tak długie było, że go nie można było przejrzeć. Kusili się i tu oni czarci złą chęcią swoją, jako przedtem, ale ich odprawił, nie słuchając ich, jako i przedtem. A gdy go przebijać chcieli gwoździami na

męki, jakie tam drudzy cierpieli, wzywaniem Imienia Jezus, wybawił się od wszystkiego, że mu nic uczynić nie mogli.

Na trzeciem polu widział pełno ludzi obojej płci, do ziemi tak gęsto gwoździami ognistemi przykrępowanych, że od wierzchu głowy aż do stopy nogi miejsca nie było na żadnym, jedno szczere gwoździe, w których mękach tak jęczeli, jako pospolicie w ciężkiej chorobie już siły nie mając, jęczą ludzie blizko śmierci będący, a do tego wiatr zimny ich przenikał, a czarci biegając po nich, biczami im srodze dokuczali. I tu czarci nic swego nad żołnierzem nie dokazali, ani obietnicami, ani mękami, od których go wybawiło wzywanie Najsłodszego Imienia Jezus. Toż się stało na czwartem polu ogniste zewsząd i różnych mąk pełnem, szubienic tam najwięcej było, na których wisieli na łańcuchach ognistych jedni za nogi, drudzy za ręce, trzeci za włosy, inni znowu na hakach pozawieszani za oczy, za nos, za usta, za piersi i inne członki; jednych w kotłach smażono, drugich na rożnach obracano, a z wierzchu na nich ołów albo miedź topiono i srogim ogniem ich pieczono, były nadto i bicze ogniste i liczne inne katownie a z nich wrzask srogi, płacz, których żaden język wymówić nie może. Wyszedł z tego wszystkiego żołnierz, nie pozwalając nic szatanom, ani na ich groźby dbając, za wzywaniem nabożnem Imienia Jezusowego, a w tych mękach widział niektórych dawnych towarzyszy swoich.

Z tego miejsca gnali go szatani na inne, na którem

widział ogniste wielkie koło, haków ostrych pełne, na których wisiała ludzi moc niezliczona, które drągami ognistemi obracali czarci tak prędkim obrotem, iż jednego od drugiego rozeznać nie było można i mówili do niego, że na tem kole będzie, jeżeli ztąd powrócić nie zechce. A gdy nie zezwalał, prędko go wrzucili na nie, ale wzywając Imienia Pańskiego, zstąpił na dół bez wszelkiego obrażenia. Potem go porwali i prowadzili do jakiegoś wielkiego domu, z którego dym wychodził i gorącość ognia taka, że stanąć musiał i dalej nie mógł postępować i rzekli mu: „Łaźnia to tu jest, w której się z drugimi koniecznie umyć musisz, a gdy go tak gwałtem wpychali, widział jakoby studnie tak gęste, że trudno było postąpić między niemi, a w nich wrzały różne kruszce, a w kruszcach wrzących ludzie, jedni zgoła ponurzeni ze wszystkiem, drudzy po brwi, inni po oczy, po wargi, po szyję, po pół piersi, po pas, po kolana, po pół goleni: inni tam jedną tylko stali nogą, albo ręce obie, albo jedną tylko rękę zamoczoną mieli, a wszyscy od boleści nieznośnej krzyczeli i mówili czarci do niego: „otóż i ty tej łaźni zażyjesz, jeżeli nas nie posłuchasz". Wtem wzięli go i wrzucili w jednę studnię, ale skoro rzekł: „Jezu Chryste, zmiłuj się nademną!" wolny wyszedł bez wszelkiego obrażenia.

Z łaźni zanieśli go na wysoką górę, u której ukazali mu czarci także wiele ludzi obojej płci, iż względem nich zdała mu się mała liczba tych, których dotąd widział w mękach, a wszyscy w strachu byli, czekając ze drżeniem strasznej nowej męki i mówili mu: „Tego, co się ci lękają, doznasz, jeżeli się nie myślisz wrócić".

Lecz tego domawiali, aliści nagle o północy powstał wicher gwałtowny, który czartów z żołnierzem i wszystkich onych ludzi porwał i na drugą stronę góry w rzekę bardzo smrodliwą i nieznośnie zimną wrzucił, z której gdy się który chciał podnieść, czarci po wodzie biegając, gwałtem go w głębinę zanurzali; tu płaczu i krzyku dla nieznośnego zimna i smrodu było dosyć. Ucierpiał i tu wiele żołnierz, ale wyrzekłszy: „Jezu Chryste, zmiłuj się nademną!“ znalazł się nad rzeką na drugim brzegu bez szkody.

Potem go ciągnęli na południe, zkąd płomienie ogniste parzyły, które wypadały jakoby ze studni głębokiej, a w płomieniach gęsto ludzi jak iskry ogniste, raz wylatywały a drugi raz wpadały w studnię, u której czarci mówili: „Ta studnia jest bramą piekielną, tu jest mieszkanie nasze, a żeś nam bardzo pilnie służył, tu z nami bez końca będziesz mieszkał, bo jeżeli tam raz wejdziesz, z ciałem i z duszą zginiesz i na wieki nie wynijdziesz. Jednak jeszcze wolnym być możesz, jeżeli zezwolisz do drzwi, któremiś tu przyszedł, powrócić“. Ale on ufając Panu Bogu i pomocy Jego, której już tak wiele razy doznał, groźbami i obietnicami ich pogardzał, wtedy rozgniewani czarci zepchnęli żołnierza w studnię i sami w nią powpadali, który tam lecąc im głębiej tem szerszą studnię widział i cięższe męki cierpiał, aż się zapamiętał i Imienia Zbawiciela zawołać zapomniał, ale z daru Bożego przyszedł do siebie i zawołał: „Jezu Chryste, zmiłuj się nademną!“ i zaraz go płomień na wierzch wyrzucił i wedle studni postawił. Tam stojąc, a nikogo nie widząc, zadumawszy się, nie wie-

dział gdzie się miał obrócić. Wtem kilku duchów nieczystych nowych ze studni wypadło i rzekli do niego: „A ty tu czego stoisz? towarzysze nasi powiedzieli ci, że tu jest piekło, wiedz o tem, że skłamali, bo to nasz zwyczaj jest zawsze kłamać, abyśmy, gdzie prawdą nie możemy, kłamstwem oszukując, zwyciężali. Tu na tem miejscu piekła nie masz, ale my cię teraz do niego zaprowadzimy", i ciągnąc go z wrzaskiem wielkim, przyszli nad rzekę szeroką i smrodliwą, pełną ognia siarczystego, w której czartów wiele było i rzekli mu: „Wiedz o tem, że pod tą rzeką jest piekło".

A przez tę rzekę jest most straszny i do przejścia dla trzech przyczyn trudny: był śliski bardzo i wązki, a tak wysoki, że na dół z niego strasznie było i niebezpiecznie; i kazali mu wnijść nań i rzekę przejść, a mówili: „My wiatry poruszymy, któremi cię w rzekę zrzucimy, potem cię towarzystwo nasze, które widzisz w rzece porwie i pogrąży aż do piekła, jednak, jeżeli i teraz jeszcze pozwolisz napowrót się wrócić, zdrowo do ojczyzny twojej przyjdziesz". Ale wierny żołnierz Chrystusów, myśląc jak wiele razy był od Chrystusa wybawiony, wzywając i tu najsłodszego Imienia Jego, śmiele wszedł na most i lekko idąc, doznał, że nie był tak śliski jak się zdawało, a dalej idąc, coraz to mu się zdał szerszy, aż był tak szeroki, że i wozy się na nim mijać mogły. Tu już czarci nie mogli za nim po moście postąpić dalej, ale wrzaskiem okrutnym wołaniem tak go przerażali, że mu się ten wrzask przykrzejszym zdawał jak inne męki, które przedtem cierpiał. Z rzeki tej drudzy też pociskami ognistemi i hakami zrzucić go

z mostu usiłowali, ale go ani dotknąć nie mogli, i tak za pomocą Boską, bezpiecznie most przeszedł i wolny został od nieprzyjaciół, którzy go dotąd różnemi mękami i strachami trapili.

Idąc potem piękną równiną, obaczył przed sobą mur wysoki, dziwnie ozdobiony, w którym widział bramę, ale zawartą, a zbliżając się dalej, zobaczył, że była drogiemi kamieniami wysadzana i dziwną światłością jaśniejąca, a postępując bliżej ku niej, widział, że była na przejście jego otworzona, a z niej wynikała wonność tak wdzięczna, iżby się z nią nie porównała wonność żadna tego świata, chociażby się wszystek w balsam i w inne rzeczy wonne obróciła, a czuł ją dobrze z daleka od niej będąc i z niej taką wziął siłę, iż mu się zdawało, że mógł już znosić wszystkie one męki przeszłe bez przykrości. A gdy jeszcze bliżej ku bramie przychodził, ujrzał wychodzącą ku sobie procecyę, dziwnie świetną i liczną, jakiej nigdy nie widział na tym świecie: byli tam ludzie różnych stanów i godności, biskupi, opaci, mnisi, kapłani i klerycy, każdy w szacie wedle stanu i godności, byli ludzie świeccy obojej płci, a wszyscy z radością i czcią wielką żołnierza przyjmowali, i ze śpiewaniem wdzięcznem, nigdy tu niesłychanem, w bramę go wprowadzili; tam wszyscy rozchodzili się z procesyi, każdy na miejsce swoje, dwaj tylko biskupi przy nim zostali, którzy go między siebie wzięli i prowadzili, ukazując mu przybytek radości i wesela, i mówili do niego: „Błogosławiony Pan Bóg nasz, który ci dać raczył stateczne wytrwanie w mękach, przez któreś przechodził i posilał duszę twoję, żeś nie ustał“.

Widział tam, chodząc po miejscu onem, tak wesołe i wdzięczne rzeczy, których żaden język wypowiedzieć nie może. Jasność tak świeciła, że jako gaśnie jasność świecy przy słońcu, tak słońce przy niej i jasność jego gasnąć by musiała. Nocy tam nigdy niema, bo nieba najjaśniejszego światłość zawsze tam świeci. Zdawało się mu, że chodził po łąkach i połach rozkosznych, między kwiatami i drzewami ślicznej ozdoby, których samym zapachem żyć bez końca mógł, gdyby mu tam żyć było pozwolono, jak najdłużej. Szerokość i długość miejsca tak rozkosznego nieprzejrzana, w któren taką wielkość ludu widział, jakiej tu na tym świecie nigdy nie widział. Mieszkali tam w pięknym porządku, jakoby na chóry podzieleni, chwałą Pańską i wdzięcznem śpiewaniem zajęci, jeden od drugiego tak różny w ozdobie szat i piękności twarzy, jak różna jest gwiazda od gwiazdy jasnością; a każdego znać było, jakiego tu był stanu, świeckiego albo duchownego albo zakonnego. Weseli wszyscy tak każdy z swego własnego jak i z drugich szczęścia, na których patrząc żołnierz, dziwnie się rozweselał, a oni też wszyscy patrząc na niego, gdy przechodził, uwielbiali Pana Boga za wybawienie jego z rąk nieprzyjaciół i cieszyli się z jego tam przyjścia. Nie czuł tam ani zimna, ani upału, ani żadnej dolegliwości, któraby go urazić albo zasmucić mogła, wszystko do upodobania, do smaku, do pociechy i ukontentowania, daleko więcej niż się wymówić może.

A w tem rzekli do niego biskupi: „Oto za pomocą Boską widziałeś, czegoś pragnął: widziałeś bowiem tu idąc, męki grzeszników, widziałeś i tu zaczęte odpo-

cznienie sprawiedliwych. Błogosławiony niech będzie Stworzyciel i Odkupiciel wszystkich, za którego łaską przechodząc przez męki, statecznie sobie poczynał, żeś wytrwał. Teraz ci powiemy, co to były za męki, przez któreś przechodził i co to za miejsce szczęśliwe, na które tu patrzysz. Miejsce to jest raj ziemski, z którego dla grzechu nieposłuszeństwa wygnany był pierwszy człowiek Adam, albowiem, skoro niesluchając Boga, przestąpił przykazanie Jego, patrzeć dalej na to, na co ty teraz patrzysz, i zażywać daleko większego wesela bez porównania dalej mu nie pozwolono. Tu samego Boga do siebie mówiącego słyszał, czystość serca, wysokiego widzenia wewnętrznego i widzenia aniołów świętych tu mógł zażywać, ale prędko przez nieposłuszeństwo wypadł z tak wielkiego szczęścia, światło duszne, które miał, stracił, że będąc w czci, nie poznał jej, i porównany był z bydlęty nierozumnemi i stał się im podobnym, a za jego grzech całe potomstwo jego jako i on sam osądzony jest na śmierć. O brzydki grzechu nieposłuszeństwa! Ale łaskawością poruszony najmiłosierniejszy Bóg nad nędzą narodu ludzkiego Syna swego jednorodzonego zesłał, żeby człowiekiem się stał, a ten jest Pan nasz Jezus Chrystus, którego wiarę przyjmując przez chrzest, wybawieni od grzechów tak uczynkowych jako i pierworodnego; zasłużyliśmy wrócić do tej ojczyzny, ale żebyśmy szatę niewinności na chrzcie nam daną zmazali grzechami, którycheśmy się przez słabość ciała dopuścili, potrzeba nam było przez pokutę za uczynione grzechy szukać odpuszczenia. A żeśmy żyjąc, dostatecznie przed śmiercią nie odpokutowali, po śmierciśmy to w mękach czyścowych, któreś widział,

wypłacili, jedni dłużej, drudzy krócej, wedle każdego winy, wszyscy bowiem, którzy tu jesteśmy, przez one miejsca przeszliśmy, niżeliśmy się tu na to odpocznienie dostali. I owi wszyscy, którycheś w mękach widział, oprócz tych, co na dole w piekle są, skoro będą oczyszczeni, na to miejsca przyjdą i będą zbawieni, jakoteż każdego dnia do nas przychodzą oczyszczeni, których z weselem przyjmujemy, jakośmy ciebie przyjęli. Żaden z nich nie wie, wyjąwszy osobne jakie komu objawienie, jak długo tam ma cierpieć, ratowani być mogą: Mszami Świętemi, Psalmami, modlitwami, jałmużną, które za nie czynią, bo się zmniejsza ich męki z cięższych na lżejsze bywają przeniesieni, albo ze wszystkich wybawieni, i na tem miejscu żaden z nas nie wie, jak długo będzie. Oto widzisz, że żadnej męki nie cierpimy i pokoju wszelkiego zażywamy; godni jednak jeszcze nie jesteśmy wstąpić wyżej na zażywanie radości świętych Bożych, a dni podniesienia naszego na wyższe ono szczęście i błogosławieństwo, żaden z nas wiedzieć nie może, aż czas od Boga naznaczony przyjdzie. Każdego dnia towarzystwa naszego tu przybywa i ubywa, bo każdego dnia do nas niektórzy z mąk przychodzą, a niektórzy do nieba na zażywanie królestwa wiecznego z Bogiem odchodzą".

Potem go zaprowadzili na górę jedną i ukazali mu niebo, które mu się widziało, jako złoto najprzedniejsze, kiedy się w ogniu topi i powiedzieli mu: „Jestto brama Raju niebieskiego, przez którą wchodzą ci, którzy od nas wstępują. Ale i to masz wiedzieć, że każdego dnia raz miewamy pokarm z nieba od Pana Boga, któ-

rego z daru Jego i ty smakować z nami będziesz". Gdy to domówili, zstąpił z nieba płomień ognisty i okrył wszystek Raj ziemski i zaraz jakoby na promienie podzielony, usiadł na głowie każdego i wszystek wchodził, czego na sobie i żołnierz doznał, skąd uczuł tak rozkoszny smak słodkości na duszy i na ciele, że nie wiedział czy żywy był, czy umarły. W słodkości tej niejako zachwycony, ale ta godzina prędko przeminęła i mówili do niego: „Ten jest pokarm, którym nas Pan Bóg na każdy dzień raz częstuje, a ci, których od nas do nieba bierze, ustawicznie go zażywają i bez końca zażywać będą".

A tak, bracie miły, ponieważżeś widział po części czegoś żądał, co za odpocznienie mają i jakich pociech zażywać będą sprawiedliwi, oraz poznałeś, co za męki cierpią grzesznicy: już czas, abyś wrócił drogą, którąś tu drzyszedł. A jeżeli od tego czasu uczciwie i świątobliwie żyć będziesz, nietylko tu do tego odpocznienia przyjdziesz, ale i o miejscu w niebie na wieki bezpieczny być możesz. Ale jeżeli, czego Boże nie daj, źle żyć będziesz i żywot twój lubieżnościami cielesnemi pomażesz, toś widział i doznał, jakie cię męki czekają, których nie ujdziesz. Powracaj bezpiecznie, bo ani czarci, którycheś widział, szkodzić ci w tym czasie nie mogą i owszem, z daleka cię mijać będą, ani męki, któreś widział, żadnej przykrości nie uczynią". Temi słowy bardzo zasmucony żołnierz, z płaczem prosił biskupów, upadając im do nóg, żeby go od takiego szczęścia nie oddalali i na nędzę świata tego i niebezpieczeństwa, w których w ułomności ludzkiej mógł zginąć, nie odsy-

łali. Odpowiedzieli: „To być nie może, ale tak być musi, jak Ten, który nas i ciebie stworzył, postanowić raczył. On sam wie, co komu jest pożyteczne i odprowadzili go do bramy raju, którą wszedł, udzieliwszy mu błogosławieństwo, zamknęli. I tak odchodził żałosny, popłakując, że na nędzę świata niebezpiecznego powracać musi.

Idąc drogą, na którą był wszedł, ani męki żadnej nie uczuł, ani czartów nie widział, chyba zdaleka uciekających, aż się zbliżył do sali wyżej opisanej, do której gdy wszedł, przyszło do niego piętnaście tych mężów, którzy mu tam naukę dali, jak się miał w drodze tej sprawować, ci ciesząc się z jego szczęśliwego powrotu, mówili: „Zwyciężyłeś miły bracie, chwalże Pana Boga, który cię pomocą swoją ratował. Wiemy, że przez męki, któreś mężnie wytrwał, oczyszczony jesteś od wszystkich grzechów twoich, bądźże ostrożniejszy na potem. Ale oto w ojczyźnie twojej jutrzenka wschodzi, pośpiesz się co rychlej z jaskini do góry, aby przeor Mszą świętą odprawiwszy, gdy z procesyą przyjdzie do drzwi, a ciebie by nie znalazł, zwątpiwszy o tobie, nie zamknął ich i nie odszedł do kościoła". Żołnierz tedy wziąwszy błogosławieństwo, spieszył ku górze i przyszedł do drzwi tej godziny, gdy je Przeor otwierał i obaczywszy go, chwalili zgromadzeni Pana Boga, weseląc się z szczęśliwego powrócenia jego i wprowadzili go do kościoła, gdzie go Przeor zostawił na drugie 15 dni modlitwy, którą odprawiwszy, a znak Krzyża Pańskiego, jako pielgrzym przyjąwszy, szedł w drogę do Ziemi świętej nawiedzić Grób Pański i inne miejsca święte, które nawie-

dziwszy, powrócił do Anglii do króla Stefana i myśląc o życiu zakonnem, za jego radą przyłączył się do Gilberta mnicha, zakonu świętego Benedykta, któremu król w Hibernii dał miejsce na klasztor. Tam żył świątobliwie Oneusz i szczęśliwie tam zakończył życie.

Powieść tę od niego samego słyszał tenże Gilbertus, a od Gilberta słyszał ją Henryk Salternius mnich tegoż zakonu, który ją opisał tak, jako się tu niemal do słowa wszystko położyło. Wspomnianą historyę przyjmuje za prawdziwą Dionisius Carthusianus w księgach swoich: „libro de IV. Novissimus Arficulo 48 et in Golloquio de Judicio parttculari Articulo 24“, i wielu innych autorów.

Pytają się niektórzy o sposobie, jakim się to działo? czy przez zachwycenie w duchu, czy na jawie będącemu? Paweł święty wprawdzie o swem zachwyceniu do trzeciego nieba wspomina, że nie wiedział, jeżeli to w ciele było, czy bez ciała; ale Oneusz żołnierz statecznie to zawsze twierdził, że wszystko co widział, słyszał, cierpiał, w ciele własnem widział i cierpiał. Być to mogło, że oczy ciała jego mocą Boską posilone i w nadprzyrodzony tryb podniesione; widzieć mogły duchy tak złe jako dobre, być też mogło, że to wszystko w duchu tylko widział i cierpiał, lubo on tego w sobie nie czuł i inaczej rozumiał. Podobne rzeczy czytamy w objawieniu świętego Jana u proroków w Piśmie świętem, także u świętego Grzegorza w Dialogach i u innych autorów.

Boże, daj nam tu na świecie odpokutować za grze-

chy nasze, ażebyśmy czyśca nie zaznawszy, dostąpili pokoju wiecznego, co daj Boże. Amen.

Pozdrowienie Anielskie

Najświętszej Maryi Panny Pozdrowienie, często odmawiający żołnierz umarł, a z części głowy jego drzewo wyrosło, które to Pozdrowienie, na liściu wyrażone było.

Żołnierz, niektóry długo żołnierką się bawił, i aż nie rychło świat opuściwszy, do zakonu Cysterskiego wstąpił. Gdy go mistrz Nowicyuszów pytał, jeśliby pacierz umiał; odpowiedział: że nie, twierdząc to, że się go nigdy nauczyć nie mógł. Owa próżna praca była starania, aby się był nauczył. I tak, gdy nie mógł, opat przykazał, żeby mu przynajmniej krótki wierszyk Pozdrowienia Anielskiego często powtarzano. Co za wielką i długą pracą stało się. Albowiem za upomnieniem Mistrza swego, on wierszyk przy stole, za każdym kąskiem, by snadź nie zapomniał, powtarzał. Dla częstego i długiego zwyczaju, tak wielką słodkość na umyśle w tym Pozdrowieniu znalazł, iż w sercu i ústiech jego, sama pamiątka Matki Chrystusowej wiecznie wyrażona została. Trafiło się tedy, iż po kilku latach żołnierz on bardzo nabożnie umarł i pogrzebion był na cmentarzu między bracią. Dziwna rzecz: Z grobu jego po niedługim czasie, drzewo nieznajome wyrosło, na liściu jego złotemi literami: „Ave Maria gratia plena“, rzetel-

nie wyrażone było. Gdy się to do biskupa doniosło, przyszedł na miejsce cudu onego, kazał kopać, aby się dowiedział zkąd to drzewo wyrosło i doszedł tego, że z ust żołnierza onego. Zaraz potem drzewko ono, urząd biskupiego pokazania odprawiwszy, przed oczyma ich uschło. Ktokolwiek tedy Matce Bożej pragniesz być nabożny, pozdrawianie to często i nabożnie powtarzaj. A nie wierzę, żeby i ustnej chwały, mogło się Jej co ofiarować przyjemniejszego. „Thomas Cantiprataus libro. 2, cap. 29, par. 9".

Najśw. Panna przez Aniel. pozdrowienie

młodzieńca żołnierza od pokusy nieczystej wybawiła i na gody go niebieskie wezwała.

Żołnierz niektóry młody mieszkał przy jednym zacnym panu, urodziwy był na ciele, ale daleko był śliczniejszy cnotą panieńskiej czystości. Zazdrość szatańska sprawiła to, iż ku żonie pana swego bardzo ciężką pokusę cierpiał, w której przez cały rok ustawicznie trwał, tak, iż mu była nieznośna: odłożywszy tedy wstyd na stronę, oznajmił pani co cierpiał. Lecz gdy go ona, jako uczciwa, surowo odprawiła, ta rzecz jeszcze mu więcej bólu przydała. Szedłszy tedy do jednego pustelnika, do którego zawsze dla porady się uciekał, pokusę mu oną z płaczem oznajmił. Na co mu z ufnością mąż święty odpowiedział, mówiąc: „Nic więcej, jedno cię to trapi". Ja tobie radę taką dam, iż tego, czego żądasz, dostąpisz. Przez ten rok każdy dzień, stokroć pozdro-

wienie Anielskie z modlitewką: Swięta Marya i t. d. mów, a przez nią wszystko otrzymasz, czego chcesz. Wiedział bowiem, iż miłośnica czystości młodzieńca czystego, chociaż że w błędzie będącego, nie opuści. Ponieważ Ona takiej łaskawości jest i nikogo Jej wzywającego i wiernie Jej służącego w niebezpieczność wpaść nie dopuści. Gdy tedy on w wielkiej prostocie Pani naszej, założoną posługę wyrządzał. Dnia jednego się dząc u stołu pana swego, wspomniał, iż on dzień był koniec roku. I zaraz wstawszy wsiadł na koń i do bliskiego kościoła wszedłszy zwykle modlitwy swoje odprawował. Po tem gdy z kościoła wyszedł, ujrzał zbytnie piękną białogłowę, wszelką śliczność ludzką przechodzącą, a Ona za wodze konia jego trzyma. Gdy się na to zdumiał: Ona rzekła: „A podoba ci się uroda moja"? On odpowiedział: „Nigdym takiej białogłowy nie widział. A Ona: „I miałbyś na tem dosyć, żebyś mię mógł mieć za żonę": Na co on: „Król jakikolwiek słusznieby się miał mieć za szczęśliwego, gdyby cię mógł mieć do małżeństwa. A Ona: „Otóż Ja chcę być żoną twoją, przystąp do mnie, i pocałuj mię". I przymusiła go i rzekła do niego: „Teraz się małżeństwo nasze zaczęło ale tego a tego dnia przed Synem moim, będzie wykonane". Za tym słowem poznał, iż to była Matka Boża. A Ona wziąwszy strzemię konia jego przykazała mu, aby wsiadł, której poważnością przyciśniony, był posłuszny. Od onej godziny od wszelkiej pokusy cielesnej został wolny, tak, iż i pani jego się dziwiła. To gdy wszystko pustelnikowi odpowiedział: On łaskawości i pokorze Matki Bożej się dziwując, rzekł: „Ja chcę przybyć na dzień wesela twego. A tymczasem rozporządź

rzeczy twoje. Co gdy on uczynił, Eremita na dzień naznaczony przyszedł i rzekł do młodzieńca: „Czujesz co boleści"? Odpowiedział, że nic. A gdy go po godzinie także pytał. Odpowiedział: „Teraz czuję". I tak za krótki czas ducha Panu Bogu oddał, aby obiecanego wesela na wieki zażywał. „Caes. lib. 2. cap. 35.

Pozdrowienie P. Maryi jeden chodząc zawsze mawiał,

po śmierci widziany był w pięknym ubiorze, pozdrowieniem Anielskiem haftowanym.

Mieszczanin jeden w Kolnie miał ten zwyczaj, iż kiedy jeno sam był zawsze się modlił, jadąc do kościoła i do domu się wracając a osobliwie pozdrowienie Anielskie ruminował. Ten po śmierci swojej w ubiorze bardzo ślicznym się pokazał, gdzie na ubraniu i na trzewikach przez wszystko wiersiki były haftowane. Zdrowaś bądź Marya, łaski pełna Pan z Tobą, itd. Albowiem jako się rzekło chodząc, Pozdrowienie to powtarzał, nogi jego tak ozdobne widziane były. Ztąd się pokazuje, iż jako Pan Bóg wedle sposobu karze grzech, tak i zasługi płaci, osobliwie na tych członkach pokazując znaki chwały, przez które, one sobie zasłużyli. „Idem libro 12. cap. 50".

Św. Thomas a Kempis przez Imię Jezus i pozdrowienie Anielskie,

szatana, który go straszył, od siebie odegnał.

Gdy czasu jednego, rzeczonego brata Tomasza szatan chciał straszyć pokazał mu się w straszliwej bardzo postaci, które gdy ujrzał św. Tomasz, iż do łóżka się jego przybliżał, od strachu co czynić miał, niewiedział. Aż z natchnienia Bożego Pozdrowienie anielskie zaczął mówić drżącym głosem. Lecz szatan jakoby się tym nic nie lękając, tembardziej do drżącego jął się przybliżać, aż kiedy w Pozdrowieniu przyszedł do słów Jezus Chrystus. To słowo straszliwe jak usłyszał szatan jakoby okrutnym piorunem przestraszony obróciwszy się zaraz zaczął uciekać. Widząc brat Tomasz, iż przed mocą tego Imienia, szatan ostać się nie mógł, śmielej głowę podnosząc, świętem Imieniem Jezus Chrystus za uciekającym szatanem wołał, a im on mocniej wołał, tembardziej duch zły uciekał. To gdy nabożny mąż zrozumiał, dziękując Panu, mówił sam w sobie. Jeśli tym najświętszym Imieniem tak snadnie mogę dusznego nieprzyjaciela pokonać. Od tego czasu, jako do tych miast było, nie będę się szatańskich pogróżek albo i widziadeł strasznych lękał. „Thomas a Kempis parte 3, sermone ad nouicios post. sermone 2. Exmplo 4".

Panna Najśw., żołnierza, który każdy dzień mówił Zdrowaś bądź Marya,

od sługi szatana przez czternaście lat strzegła.

Niektóry żołnierz miał na drodze pospolitej zamek, wszystkich którzy tamtędy mijali bez miłosierdzia odzie-

rał, jednak na każdy dzień Pannę Najświętszą pozdrawiał, ani dla żadnej by też największej przeszkody, każdego dnia tego nabożeństwa odprawować nie opuszczał. Trafiło się, iż niektóry zakonnik człowiek święty tamtędy miał drogę. Pan on i onego złupić kazał. Mąż święty prosił łupieżców, żeby go do pana swego wiedli, bo miał coś tajemnego mu oznajmić. Gdy go przywiedziono, prosił onego żołnierza, żeby wszystkiej czeladzi swojej, którą tylko ma na zamku onym rozkazał zwołać, żeby im słowo Boże przepowiedział. A gdy się wszy scy zeszli, rzekł: Jeszczeście tu nie wszyscy, pilnie patrzcie, nie masz tu kogoś. Tedy jeden rzekł: tylko samego Kamerarza nie masz. Zatem on rzekł: Prawdziwie tylko tego samego nie dostaje. Zaraz tedy poń posłano i przywiedziono. Jak skoro tedy męża Bożego ujrzał, zaczął oczy wywracać i jak szalony głową kręcić i nie śmiał bliżej przystąpić. Mąż święty tedy rzekł: Poprzysięgam cię przez Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyś nam powiedział ktoś ty jest i dla czegoś tu przyszedł, żebyś przed wszystkimi zeznał. Na co on odpowiedział: „Ach, niestetyż, iżem jest poprzysiężony muszę się objawić. Ja nie jestem człowiek, ale dyabeł, postać człowieczą tylkom przyjął i czternaście lat przy tym żołnierzu mieszkam. Albowiem książę pan nasz tu mię dlatego posłał, iż jeśliby, którego dnia swojej Maryi Pozdrowienia nie odmówił, żebym go, mając już moc nad nim, zaraz udławił; i tak w złych sprawach żywot skończywszy, naszym był. Albowiem któregoby dnia Pozdrowienia odprawiał, mocy nad nim mieć nie mógł. Oto bowiem ode dnia do dnia z pilnością tegom strzegł, ale on żołnierz, bardzo się zdumiał, a padłszy u nóg męża św.

odpuszczenia żądał i ną potem żywota swego polepszył. A mąż święty rzekł szatanowi: Rozkazuję ć w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyś ztąd zaraz odszedł; a takiego sobie miejsca szukał, gdziebyś żadnemu, Najświętszej Panny wzywającemu szkodzić nie mógł. Skoro to wyrzekł, szatan zaraz znikł. „Jacobus de Voragine in festo Annuntiationis B. Virginis".

Iż wielkość Aniołów, przeciw pokusom szatańskim, do dania ratunku gotowi byli Opat Mojżesz widział.

Opat Mojżesz, który mieszkał na miejscu, które zwano opoką. Czasu jednego, uczuł tak bardzo ciężki najazd od ducha nieczystości, iż nie mógł wytrwać siedzieć w celi swojej ale szedł do świętego Sydora Opata i powiedział mu co za gwałt pokus cierpiał. Gdy tedy święty Sydor z Pisma św. rozmaite świadectwa przywodził ciesząc go, ażeby się do celi wrócił upominał. On niechciał. Tedy obadwa na wyższe piętro celi wstąpili i rzekł mu Sydor: Spojrzyj na zachód a obacz. Gdy tedy spojrzał, niezliczoną wielkość czartów ujrzał, którzy z wielką furyą mieszali się jakoby do boju gotowali i społem się napominali. Rzekł mu powtóre Sydor: Spojrzyj na wschód, a obacz. Gdy spojrzał, ujrzał nieprzejrzane mnóstwo aniołów świętych, chwalebny i jasny mocy niebieskich poczet. I rzekł mu Opat Sydor: Oto, któreś na zachód widział, ci są, którzy i święte Boże najeżdżają. A te, któreś na wschód słońca widział, ci są, które na pomoc świętym swoim Pan posyła. Znajże tedy, że więcej jest z nami, jako rzekł Elizeusz Prorok. Ale też i Jan świę-

ty mówi: iż większy jest ten, który w nas jest, a niźli ten co na tym świecie. Co usłyszawszy posilony w Panu św. Opat Mojżesz wrócił się do celi swojej, dziękując i wielbiąc dobrotliwą pomoc Pana naszego Jezusa Chrystusa. „Ex lib. Sententiar. PP. § 9".

Anieli święci przyłączyli się do braci, gdy o dobrych rzeczach mówili.

Był niektóry wielki człowiek z onych Ojców świętych, któremu taką łaskę dał był Pan (a to mu Duch św. objawił), iż mógł widzieć to, czego drudzy nie widzieli. Albowiem niekiedy wiele braci siedzących rozmawiało między sobą z Pisma św. co do zbawienia dusz należało, tedy stali przy nich święci Aniołowie z radością i weselem przypatrując się im: wielce bowiem się kochają w rozmowach Bożych. Lecz gdy co innego w rozmowę wrzucili, zaraz oni odszedłszy opodal stanęli gniewając się na nich. Zatem wieprze bardzo sprośni przychodzili i walali się między nimi. Dyabli bowiem w postaci wieprzów, cieszyli się gdy oni o pysze albo o innych próżnościach mówili. Swięty tedy starzec widząc to, do swojej celi odszedł, a przez całą noc z wielkim płaczem i łkaniem jęcząc opłakiwał nędze nasze. Upominał tedy po wszystkich klasztorach ojce i bracią, mówiąc: Hamujcie bracia język, od wielomówności i od słów próżnych język; albowiem ciężki upadek duszy ztąd pochodzi, a przeto rozumiejmy, iż przez to i Panu Bogu i Aniołom świętym brzydkimi się stajemy. Albowiem Pismo św. mówi: iż wielomówność nie ustrzeże się grzechu i to jest co słabą i próżną duszę naszą czyni. „Ex libro Sententiar. PP. § 35".

Anioł Pański Antoniego rękoma robić nauczył.

Antoni święty, gdy czasu pewnego siedział na puszczy, umysł jego w rozmaite myśli i w tęskność serca wpadł i mówił do Pana: „Panie, chcę być zbawion", a nie dopuszczają mi myśli moje. Co mam czynić w tym utrapieniu? Jako zbawion będę? I postawszy wyszedł na dwór i ujrzy kogoś jako siebie samego siedzącego i robiącego, potem zaś wstającego od roboty i do modlitwy się udającego i zaś znowu usiadłszy plótł koszyki, ztamtąd szedł do modlitwy. A ten był Anioł Pański posłany dla napomnienia i ostrzeżenia Antoniego. I usłyszał głos Anielski: Tak czyń, a zbawion będziesz. A on usłyszawszy to, wielce się uweselił i w nadziei się potwierdził. „Lib. de patient, § fortitud. nu 1.

Anioł stopy spracowanego starca liczył.

Starzec, niektóry mieszkał na puszczy, daleko wodę mając od celi swojej na dwanaście mil. I gdy raz szedł po wodę, ustał i rzekł: Cóż mi tego za potrzeba, abym tę pracę podejmował, pójdę i będę mieszkał przy tej wodzie. A gdy to wyrzekł, obejrzał się i ujrzał jednego za sobą idącego i stopy jego liczącego. I zapytał go mówiąc: Ktoś ty jest? A on: Anioł Pański jestem, na to posłany, abym zliczył stopy twoje i oddał ci zapłatę. To gdy starzec usłyszał, utwierdził się i stał się ochotniejszy i jeszcze dalej celę swoją o pięć mil od onej wody położył. „Ex lib. Doctor. PP. tib. de patientia & fotitud. nu. 5.

Anioł choremu przez siedm dni z wielkim nabożeństwem służył.

Czasu jednego starzec niektóry, sam szczególny mieszkając zachorował, a iż nie miał ktoby mu posłużył, wstawał i co nalazł w celi jadł. A gdy przez kilka dni to czynił, żaden go nie nawiedził. Gdy minęło trzydzieści dni, a żaden nie przyszedł do niego, posłał Pan Anioła swego, aby mu służył; a gdy tak przez siedm dni trwało, wspomnieli bracia i rzekł jeden do drugiego: Pójdźmy, a zobaczmy, jeśli nie choruje tam ten stary. Gdy przyszli i zakołatali do drzwi, Anioł odszedł od niego. Zatem starzec wołał z celi do nich: odejćcie ztąd bracia. A oni podniósłszy drzwi z haków zdjęli je i weszli: Pytali go tedy czemuby wołał. A on rzekł: Trzydzieści dni trapiła mię choroba, a żaden mię nie nawiedził. Oto już siedm dni jako mi Pan posłał Anioła swego aby mi służył. Ten zaś jakoście przyszli, odszedł odemnie. A to wyrzekłszy zasnął w pokoju. Ojcowie tedy bardzo się temu dziwili i Pana Boga wielbili, mówiąc: Iż nie opuszcza Pan tych, którzy w Nim nadzieję pokładają. „Ibidem nu. 10“.

Aniołowie duszę brata cierpliwego do nieba wzięli.

Był jeden stary pijanica, który za dzień jedną rogożę urobił, a przedawszy ją przepił wszystko co za nią wziął. Potem przyszedł do niego jeden brat i mieszkał z nim, który także jedną rogożę przez dzień urobił. On

starzec tę i swoję przedawszy, pieniądze na winie przepił, a jemu tylko chleba w wieczór przyniósł. A gdy to przez trzy lata czynił, on brat nic nie mówił. Potem rzekł sam sobie: Otom się odarł, i chleba dostatku nie mam, pójdę gdzieindziej. Potem zaś myślał w sobie. A dokądże mam iść? Będę tu trwał dla Pana Boga. I natychmiast ukazał się Anioł Pański mówiąc: Nie odchodź, przyjdziemy bowiem do ciebie jutro. I prosił brat starca onego, żeby nigdzie nie odchodził, mówiąc, iż przyjdą dziś moi, aby mię wzięli. Gdy tedy przyszła godzina, w którą wychodzić zwykł do miasta, rzekł bratu: Nie przyjdą dziś synu, bo już późno. A on: Zapewne dziś przyjdą. A gdy to mówił, zasnął w pokoju. Starzec jął płakać, mówiąc: Ach mój synu! ja przez wiele lat w niedbaltwie żyję, a ty w krótkim czasie, zbawiłeś przez cierpliwość duszę twoją. A tak od onego dnia stał się starzec trzeźwym i pochwały godnym. „Ibidem nu. 23“.

Anioły weselące się z nawrócenia grzesznych,

Paweł prostak widział.

Swiętej pamięci Paweł prostak, uczeń św. Antoniego Opata, braciom rzecz taką powiedział. Czasu niektórego przyszedłem do jednego klasztoru na odwiedzenia i upominania braci; a po zwyczajnej wzajem rozmowie, weszli do kościoła, aby wedle zwyczaju Mszą św. mieli. Paweł przypatrując się każdemu, który z jakiem umysłem do kościoła wchodził. Albowiem on tę łaskę sobie daną

od Boga miał, iż tak każdego znał, jakiego animuszu był, jako my wzajem twarzy nasze widzimy. Gdy tedy wszyscy jasną i śliczną twarzą wchodzili, a Anioł z każego weselił się nimi. Jednego ujrzał czarnego i powszystkim ciele sprośnego, szatani też z obu stron go trzymali i do siebie ciągnęli, uzdę nań zarzuciwszy. Anioła zaś jego z daleka i smutnego za nim idącego widział. Paweł zaś płacząc i ręką częstokroć w piersi się bijąc przed kościołem siedział, bardzo żałując tego, któremu się tak ukazał. Niektórzy zaś z tychże widzieli jak on płakał i co czynił, iż tak prędko się odmienił, iż płakał i smucił się, pytali go coby to widział, ażeby z, nimi na Mszę szedł żądali. Ale on iść niechciał, serdecznie opłakując nieszczęścia tego, którego tak widział. Potem gdy się służba Boża skończyła, powtóre Paweł patrzał na każdego wychodzącego, iż których wejście widział, żeby też i wnijście obaczył. I ujrzał onego pierwej szpetnego, teraz z kościoła wychodzącego, jasnego na twarzy i po wszystkim ciele ślicznego. Szatany zaś, którzy go przedtem trzymali, teraz z daleka za nim szli. A anioł święty wedle niego szedł dziwnie rozradowany i wesoły. Paweł porwawszy się wołał z weselem błogosławiąc Boga i mówiąc: O niewysłowione miłosierdzie i dobroci Boska. Biegnąc tedy wstąpił na wysokie miejsce i wielkim głosem mówił: Pójdźcie a oglądajcie sprawy Pańskie, jako są straszne i wszelkiego podziwienia godne. Pójdźcie, a oglądajcie tego, który chce wszystkich ludzi zbawić i do uznania prawdy przywieść. Pójdźcie, pokłońmy się i upadnijmy przed Nim i mówmy: iż mocen jest grzechy odpuszczać. Na ten głos wszyscy się zbiegli chcąc słyszeć co mówił.

I powiedział im co widział niż weszli do kościoła i to co potem. Powtóre pytał onego człowieka, ażeby powiedział przyczynę, dla której tak wielką tak prędko dał mu Pan Bóg odmianę. Człowiek tedy on przed wszystkiemi jawnie powiedział mówiąc: Człowiek grzeszny jestem, i przez długi czas żyłem w nierządzie, aż dotąd. Teraz wszedłszy do tego kościoła Bożego, usłyszałem głos Izajasza proroka gdy czytano, ale więcej głos Boży w nim mówiący, gdzie tak mówi: Omyjcie się, a czystymi będziecie, oddalajcie złość myśli waszych od oczu moich. Uczcie się dobrze czynić. A choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją. Jeśli zechcecie a posłuchacie mię, dobra ziemi pożywać będziecie. Ja tedy próbca, z tych słów skruszyłem się bardzo, a westchnąwszy rzekłem do Boga: Ty, Boże, któryś przyszedł na ten świat grzeszne zbawiać, który to, co teraz czytano obiecałeś przez Proroka; spełnij to skutkiem i rzeczą we mnie grzesznym i niegodnym. Oto bowiem od tego czasu obiecuję Tobie usty i sercem wyznawam, iż już nie będę czynił tego złego i odrzekam się wszelkiej nieprawości i chcę służyć od tego czasu czystym sumieniem. Teraz tedy Panie, przyjmij pokutującego i wszelkiego grzechu odstępującego. Z tymi tedy obietnicami wyszedłem z kościoła, stanowiąc na sercu moim nigdy nic złego od tego czasu przed obecnością Bożą nie czynić. To gdy wszyscy usłyszeli, zawołali jednym głosem do Pana, mówiąc: O jako wielmożne są sprawy Twoje, Panie! wszystkoś w mądrości uczynił. „Lib. de Prouidentia, m. 5.

Aniołowie pielgrzyma brata umierającego cieszą, a nie obywatela.

Powiadał jeden starzec, iż niedaleko od niego mieszkali dwaj bracia, jeden pielgrzym, a drugi tam obywatel. Pielgrzym był trochę niedbałym. A tamten pilny bardzo. Przyszło tedy do tego, iż on pielgrzym zasnął w pokoju, starzec on widział wielkość aniołów duszę jego prowadzących. A gdy przyszli do nieba aby tam weszli, stało się pytanie o nim i przyszedł z góry głos mówiąc: Jawność to, że był trochę niedbałym, ale dla pielgrzymowania, otwórzcie mu. Potem on obywatel zasnął i przyszła wszystka rodzina tego do niego. Bacząc tedy starzec, iż aniołowie nie przyszli po duszę jego, dziwował się i padłszy na twarz przed obliczem Boga, rzekł: Co to jest, pielgrzym on, który był nieco niedbałym taką chwałę zasłużył; a ten, który był pilny, nic takowego nie otrzymał. I przyszedł głos do niego mówiący: Ten pilny, gdy przyszedł do śmierci, otworzył oczy i ujrzał rodzice i powinne swoje płaczące i ucieszyla się dusza jego. Pielgrzym zaś on, chociaż był nieco niedbałym, żadnego ze swoich nie widział, wzdychając płakał, a Pan Bóg go pocieszył. „Ibidem nu. 21".

Brat niektóry po upadku w grzech nieczysty, ciężką pokutę czynił, gdy zachorował,

Anioł śledzionę z niego wyjąwszy oczyścił, włożył i uzdrowił.

Powiedział niektóry pustelnik braciej, którzy byli w Helim, gdzie jest siedmdziesiąt drzew Palmowych, gdzie

Mojżesz obozem stał lud Boży z Egiptu wyprowadził, tak mówiąc: Myślałem niekiedy jeszcze głębiej wnijść w puszczę, byleby tam znalazł kogo mieszkającego i Panu naszemu służącego. Chodząc tedy przez cztery dni i cztery nocy, znalazłem jaskinią. A gdym się przybliżył wejrzałem wewnątrz i ujrzałem człowieka siedzącego i zakołatałem według zwyczaju zakonnego, chcąc go pozdrowić, ale się on nie ruszał, albowiem już był w pokoju zasnął. Ja nic wątpiąc wszedłem, a gdym go za plecy ujął, zaraz rozsypał się w proch. Potem spojrzawszy ujrzę suknię bez rękawów wiszącą, a gdym się jej dotknął w proch się także obróciła. Wyszedłszy ztamtąd abym dalej szedł w puszczę, zaś drugą znajdę jaskinię i stopy człowiecze około niej, uradowałem się i przybliżywszy się do niej także zakołatałem, ale żaden się nie odezwał, wszedłszy nikogo nie znajdę. Stojąc tedy przed jaskinią, mówiłem sam do siebie, iż tu koniecznie ktoś przecie przyjdzie jaki sługa Boży. A gdy cały dzień minął, ujrzałem dwóch bawołów, a z niemi sługa Boży nagi, włosami głowy swojej okryty, który gdy się do mnie przybliżył, mniemając żem jest duch, stanął na modlitwę. Albowiem wielkie pokusy cierpiał od duchów, jako potem sam powiadał. I to zrozumiawszy, rzekłem: Sługo Boży i jam jest człowiek. A gdy po modlitwie rzekł Amen. Ujrzawszy mię ucieszył się, i wprowadził mię do jaskini, pytając jakom tu przyszedł. Na com ja odpowiedział: iż dla szukania sług Bożych, i nie omylił mię też Bóg w żądzy mojej. Zatem jam go też zapytał: Jakoś ty też tu przyszedł? i jak dawno tu mieszkasz, albo czem się żywisz, jako też będąc nagi nie potrzebujesz odzienia jakiego? Odpowiedział: Jam był w klasztorze Thbaidy, robota moja była tkactwo.

Zatem przyszła na mnie myśl, żebym ztamtąd wyszedłszy mieszkał sobie osobno, abym mógł być spokojny, ażebym przyjmował pielgrzymy, iż przezto zdobyłbym się na wiele zasług z pracy mojej. Jakom też tak uczynił, i klasztorem sobie zbudował, przychodzili do mnie, którzy roboty po mnie potrzebowali. A gdym niemało zebrał, kwapiłem się ubogim i pielgrzymom onego hojnie udzielać. Lecz przeciwnik nasz dyabeł zazdroszcząc mi tego, jako i zawsze i teraz zapłaty przyszłej starał się mię pozbawić, żem się śpieszył prace moje Bogu ofiarować. Panna jedna Bogu poślubiona przychodziła do mnie ze strony roboty. Gdy tego często było, przyszło do śmieszków, do jedzenia społem, aż naostatek poczęliśmy boleć a wykonaliśmy złość. I jam w tym upadku przez sześć miesięcy trwał. Potem zacząłem myśleć, iż dziś albo jutro, albo chociażby po wielu latach do kresu śmierci przyjdę i na wieczne potępienie pójdę. Albowiem jeśli ktoś żonę cudzą zgwałci, wiecznych mąk nie ujdzie: jakim [ja męki godzien, którym oblubienicę Chrystusową obelżył. Tak tedym potajemnie, wszystko tej niewieście zostawiwszy na to miejsce przybieżałem, gdziem tę jaskinię znalazłem, źródło i drzewo Palmowe, które mię rok zocznie żywi. Po długim czasie bardzo urosły włosy moje, a gdy zemnie suknie opadły, włosami się jako widzisz, okrywam. Potem jeszczem go pytał, jeśli po przodkach czuł trudność. Rzekł mi: iż z przodku bardzom wielki ból czuł w wnętrzności, tak, iż leżąc na ziemi, nie mogłem Psalmu jednego zmówić, alem tylko do Najwyższego wołał. I gdym już w chorobie ustawał, przyszedł człowiek do mnie i rzekł mi: Gdzie cię boli? a gdym mu palcem pokazał, otworzył

miejsce ono jakoby mieczem i wyjąwszy wątrobę, ukazał mi wrzody i rany, a oberżnąwszy ją ręką swoją, zaś ją znowu na miejsce swoje włożył i zamknął i rzekł mi: Otoś się stał zdrów, służże Panu Jezusowi jako potrzeba. A od onego czasu jestem zdrów i żadnej boleści nie czuję. Jam tedy bardzo prosił, abym mieszkał w głębokiej jaskini. A on mi mówił: Nie będziesz mógł strzymać najazdów szatańskich. Ja też to uważając, prosiłem, aby się modlił za mną i dał mi błogosławieństwo. Co i uczynił. „Libro de Exsemplis & Doctr. vitae spiritualis num. 15".

KONIEC.

Wydawnictwa własne

„Księgarni Popularnej“ w Warszawie, S-to Krzyska 42.

kop.

Bolesław. Powieść historyczna z wojen krzyżowych, czyli dalszy ciąg, Życia Św. Genowefy. Warsz 1909 — 30

Było to pod Grunwaldem. Opowieść historyczna dla młodzieży i ludu naszego, napisał Józef Grajnert — 30

Ciekawa historya Ali-Baby i czterdziestu rozbójników Str. 48. — 30

Ciekawe opowiadania ze świata pozagrobowego. O strachach, upiorach, widmach, duchach i czarach, ze zdarzeń prawdziwych. Warszawa, 1909. — 30

Eustachiusz Powieść z pierwszych wieków chrześ. — 30

Król Polski Jan III Sobieski. Wyprawa Wiedeńska. Opowiedział swoim wnukom Maciej z pod Racławic. Warszawa, 1909. — 30

Najnowsza Kabała Wszechświatowa, czyli sztuka wróżenia z kart według sposobu panny Le Normand słynnej wróżki Napoleona I go, z dodaniem 48 kart, oraz dokładnego Astrologicznego Sennika i Chiromancyi sztuki wróżenia z rąk, Warszawa 1909. — 30

Najnowszy Bajarz Polski. Ciekawe historye o Djabłach i Czarownicach, oraz o zaklętych skarbach i strachach. Warszawa 1909. — 30

Najnowszy i najweselszy Deklamator Warszawski. Monologi i Deklamacje Stanisława Żyżkowskiego.

Treść: My rządzimy światem! Wiwat! zgoda!— Politycy Warszawscy. —Kłótnia. — Zuch dziewczyna, i wiele innych. Warszawa, 1904. — 30

Najnowszy Zbiór Listów Miłosnych, wraz z dodatkiem: „Symbolistyczna Rozmowa Kochanków". Warszawa, 1908. — 30

Najnowszy i największy sennik powszechny ułożony według najwiarogodniejszych źródeł zawierający przepowiednie wszystkich możliwych snów, z oznaczeniem panujących planet oraz z dodaniem sztuki wróżenia z rąk i t. p. (Dodatek) zabobony różne 1) Przesądy i zabobony. 2) Przesądy czarowe do pewnych dni roku przywiązane. 3) Przesądy rolne. 4) Przesądy lekarskie. 5) Czary, Gusła, Widma. Warszawa, 1908. — 30

Do nabycia we wszystkich księgarniach, w Warszawie i na prowincyi.